PROMETEUSZE

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 1 (54) Wilno, 5 - 18 stycznia 1992 cena 50 kop. (1500 zł., indeks 383678)

ROK MINĄŁ - PROBLEMY ZOSTAJĄ

Kolejny 1991 rok mamy poza nami. Był to okres historyczny bardzo bogaty w wydarzenia w naszym regionie Europy. Styczniowe wydarzenia na Litwie, podobnie na Łotwie i w Estonii, ogłoszenie suwerenności przez parlamenty tych byłych republik sowieckich, sierpniowa próba nieudanego zamachu stanu, międzynarodowe uznanie państw bałtyckich, nowa wspólnota niezależnych państw i wreszcie zniknięcie z mapy świata imperium pod nazwą Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Przed rokiem nawet najśmielsze horoskopy nie przewidywały takich zmian.

W stosunkach polsko-litewskich na Litwie miniony rok obfitował zarówno w pozytywne, jak i negatywne momenty. Z żalem, niestety, trzeba przyznać, że tych ostatnich było więcej. Jeśli początek roku, w najbardziej dramatycznej chwili, w obliczu militarnego zagrożenia, był pełen nadziei (*wspólna obrona gmachu parlamentu, pozytywne, moim zdaniem, prawdziwie europejskie zmiany w ustawie o mniejszościach narodowych, uchwała dotycząca przyszłego podziału administracyjno-terytorialnego tam, gdzie w swej większości zamieszkują Polacy, a także uchwała w sprawie rozwoju szkolnictwa wyższego dla mniejszości narodowych, udział, chociaż nieliczny, w plebiscycie, dotyczącym przyszłości Republiki Litewskiej), to dalszy ciąg wydarzeń (udział samorządów w referendum już nie istniejącego dziś państwa, niezrealizowanie przez parlament i rząd wcześniej powziętych uchwał, rozwiązania Rad samorządów rejonów solecznickiego i wileńskiego, brak decyzji co do terminu nowych wyborów oraz wprowadzenie tam komisarycznego zarządzania, projekt tzw. wielkiego Wilna kosztem prawowitych właścicieli ziemi*) zniweczył, jak na razie możliwości spełnienia tych nadziei.

Koniec minionego roku obfitował w liczne zjazdy i konferencje. W jednym i tym samym dniu, po jednej i tej samej stronie Wilii odbywały się zjazdy Związku Polaków na Litwie i litewskiego Sajudisu. Termin i usytuowanie lokali zjazdowych względem rzeki to było faktycznie jedyne, co łączyło te dwa gremia. Zjazd ZPL głównie się ograniczył do wyliczenia - w większości słusznych - krzywd, jakich doznała w międzyczasie mniejszość polska na Litwie. Mówił o tym prawie każdy, kto zabierał głos. Niewątpliwie, o krzywdach też należy publicznie mówić. Z drugiej strony jednak, trzeba też publicznie analizować i swoją działalność. Tymczasem na zjeździe tego stanowczo było za mało, albo nawet w ogóle o tym nie wspominano. Bo jeśli o pozytywnych aspektach mówiono, to negatywnych momentów prawie nikt się nie dopatrzył. A bez dogłębnej analizy tych ostatnich niemożliwy jest żaden postęp w wypracowaniu strategii i taktyki dalszej działalności Związku na drodze realizacji jego celów i zadań.

Drewniane krzyże przy gmachach Litewskiego Radia i Telewizji upamiętniają krwawe wydarzenia sprzed roku.

Fot. Piotr Jankowski

Dziś problem mniejszości narodowych sięga granic niejednego państwa. Stał się zagadnieniem międzynarodowym. Uciekając się do międzynarodowej opinii publicznej, sami musimy uwzględniać własne błędy. Inaczej nie będziemy wiarygodni dla świata. Jak pamiętamy, Zarząd Główny ZPL, Frakcja Polska parlamentu podejmują jednoznaczną decyzję o nieuczestniczeniu w sowieckim referendum, ale Rady samorządowe podejmują odmienną decyzję. Deputowani zaś w większości członkowie ZPL. Czy Zarząd Główny podejmuje decyzję dla samego faktu? Czy decyzje obowiązują wszystkich członków ZPL? Na te pytania Zjazd nie dał odpowiedzi, nie dokonał analizy szkodzącej dla naszego dobra działalności poszczególnych osób, ba nawet niektórych z nich Zjazd wybrał do ZG. Co więcej, można długo krytykować parlament i rząd za to, że nie zrealizowały szeregu ustaw i uchwał, ale co też zrobiły rozwiązane Rady, by zrealizować na swym terenie akty prawne, dotyczące mniejszości narodowych? Dlaczego nic nie zrobiły, by język polski uzyskał status oficjalnego, dlaczego nie pojawiły się w urzędach formularze z nadrukiem litewsko-polskim, dlaczego nie zamieniono tablic informacyjnych? Co zrobiono w dziedzinie reprywatyzacji i prywatyzacji mienia? Dlaczego Związek po rozwiązaniu Rad faktycznie przestał istnieć, poza złożeniem kilku oświadczeń. Dlaczego nie było żadnej koordynacji działań z parlamentarną Frakcją Polską?

Pytania można mnożyć. Potrzebna jest publiczna odpowiedź na te pytania. Zjazd nie zrobił tego. Sądzę, że zabrakło zwyczajnie poczucia realizmu. Bo realizm, to nie tylko ocena zaistniałej sytuacji, ale także ocena, niestety, nieskutecznych działań w obronie wspólnego celu. W szczególności, gdy te działania mają charakter publiczny. Jeśli nie stać nas na krytykę nieprawidłowo obranej strategii i taktyki, na publiczne przyznanie się do błędów, to i w przyszłości trudno będzie uniknąć podobnych błędów.

Nikt nam nie pomoże, jeśli nie nauczymy się sami sobie pomagać. Nieskuteczność obranej taktyki nie powinna prowadzić do zaniechania pracy na rzecz odrodzenia tożsamości narodowej, obrony praw człowieka i obywatela. Ale z błędów powinny być wyciągane w sposób jawny wnioski, bo inaczej szeregowy nasz mieszkaniec będzie zdezorientowany. ZPL, jeśli chce być partnerem w rozmowach z rządem, musi zadbać o podmiotowość swych działań, czego nie da się uczynić bez solidnej analizy swych poprzednich działań.

Na Zjeździe byli obecni goście z Macierzy. Moim zdaniem, ani swymi wystąpieniami, ani swą postawą nie byli dla nas wielce pomocni. Taktyka niektórych naszych rodaków zza miedzy pozostawia wiele do życzenia. Dobrych chęci pomocy to jeszcze za mało.

Cieszy fakt, że przychylnie się odniesiono do pluralizmu poglądów. Miejmy nadzieję, że bezpowrotnie minęła epoka, kiedy członków ZPL, reprezentujących inne poglądy polityczne automatycznie zaliczano do wrogów i działaczy antypolskich, że nowy prezes będzie miał wśród swoich doradców nie tylko takich, którzy w każdej kwestii z nim się zgadzają, ale też takich, którzy zachowują własny punkt widzenia, uznając go za słuszny, i że nie raz trzeba będzie pójść na kompromis, wykazać elastyczność, zastosować w swej działalności różną taktykę czy strategię - w zależności od zaistniałej sytuacji. Nowy prezes i nowy Zarząd Główny będą więc mieli dużo roboty, by wyprowadzić ZPL z impasu.

Przestrogą co do rozwoju sytuacji był fakt, że na Zjeździe nie byli obecni przedstawiciele rządu litewskiego. Czyż nie byli zaproszeni? Czy też znów zignorowali mniejszość polską?

Kilka słów w przyjaznym tonie dla uczestników zjazdu ZPL przekazała wysłanniczka zjazdu Sajudisu. Niestety, ton ten odbiegał od tego, co działo się na samym zjeździe Sajudisu. Wyraźnie dały się tam odczuć tendencje antypolskie. M. in. pełnomocnik rządu na rejon wileński w swym wystąpieniu orzekł, że łżej mu znaleźć wspólny język z przedstawicielami byłej partii Burokevičiusa, niż z Frakcją Polską. Nasuwa się więc wniosek, że wraz z upadkiem imperium sowieckiego ta przysłowiowa "trzecia strona" w konflikcie polsko-litewskim jednak nie przestała istnieć. Dla takiego stwierdzenia pełnomocnika rządu nie zabrakło na sali oklasków. Co gorsze i bardzo niepokojące, że nikt z siedzących na sali nie odciął się ani od skrajnych antypolskich poglądów, ani od *komplementów* pełnomocnika rządu pod adresem zbrukanej litewską krwią partii Burokevičiusa. I jak w takiej sytuacji zrozumieć argument większości w parlamencie, że rozwiązanie Rad rejonów wileńskiego i solecznickiego było aktem zwalczania komunistów?

Wiele daje do myślenia też zbieżność terminu obydwu zjazdów. Czy aby nie było to znów sprawką "trzeciej strony"? Atmosfera panująca na salach zjazdów na pewno nie przyczyniła się do pozytywnego rozstrzygnięcia w parlamencie kwestii rozpisania wyborów do Rad samorządów rejonu solecznickiego i wileńskiego. Ostateczna więc decyzja co do tej kwestii nie została podjęta. Pozostaje wyrazić nadzieję, że zdrowy rozsądek zwycięży i wczesną wiosną wybory zostaną rozpisane, co z kolei wybije grunt spod nóg przeciwnikom tak pożądanego porozumienia polsko-litewskiego.

Prezydenci Polski i Litwy wymienili ze sobą listy. Treść pism wykazuje, że daleko jest obydwu przywódcom do wzajemnego zrozumienia. Potrzebne na pewno są liczniejsze kontakty na szczeblu oficjalnym. Przywódcy natomiast, z których każdy w swym kraju doprowadził do klęski komunistycznego reżimu i wywalczania niepodległości, powinni jak najszybciej się dogadać. Tego im z całego serca życzę.

Czesław Okińczyc

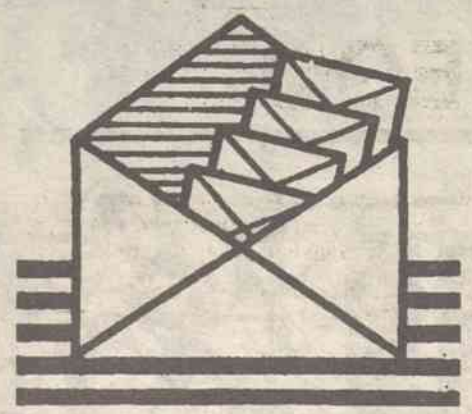

Drogi Panie Redaktorze

Jestem pełen uznania i podziwu dla Redakcji "Znad Wilii", która wydaje tak ciekawe pismo w niewątpliwie bardzo trudnych warunkach. Chociaż nie pochodzę z Wileńszczyzny, pragnę prenumerować Wasz dwutygodnik. Przesyłam też na konto w Londynie £10, aby zasilić Fundusz Prasowy. Mam nadzieję, że "Znad Wilii" dotrze do wielu Polaków w byłym ZSRR.

Życzę Szanownej Redakcji dalszego rozwoju pisma (aby wkrótce stało się tygodnikiem!) i wszystkim Polakom na Litwie jak najwięcej powodzenia w przyszłości. Te trudne obecnie stosunki muszą się szybko unormować i polepszyć. Zasyłam serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne.

Ludwik J. Janas
Banwell, Anglia

Od redakcji: Serdeczne słowa podzięki za zasilenie Funduszu Prasowego.

x x x

Najserdeczniejsze życzenia błogosławionych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślności w Nowym Roku.

W imieniu Fundacji oraz Katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas"

Tomasz Wachowiak
Londyn, Anglia

x x x

Całemu zespołowi przesyłam najserdeczniejsze życzenia. A czynię to na kartce z reprodukcją obrazu prof. Mariana Szyszko-Bohusza (dziś ma 90 lat), syna Ziemi Wileńskiej i wywodzącego się z majątku nieopodal Wilejki, absolwenta USB w Wilnie.

Przy okazji, aczkolwiek bez satysfakcji, chcę powiedzieć, iż podczas pobytu w Londynie Pana Czesława Okińczyca byłam jedną z tych, która na zebraniu w Polskim Klubie wątpiła bardzo w dobrą wolę rządu litewskiego odnośnie nastawienia do Polaków mieszkających na Litwie. Ze smutkiem stwierdzam, że mój pesymizm okazał się bliższy prawdy niż optymizm Pana Okińczyca. Miejmy jednak nadzieję, że bracia Litwini z czasem pojmą, że tolerancja jest niezbędnym elementem ustroju demokratycznego.

Życzę owocnej pracy -

Waleria Sawicka
Londyn, Anglia

x x x

W imieniu Zarządu i swoim własnym składam serdeczne życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku

Prezes Związku Polaków w Argentynie
Konsul Jan Kobylański
Buenos Aires, Argentyna

x x x

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku

Litewski Fundusz Kultury
Wilno

x x x

Z okazji Świąt przesyłam Redakcji "Znad Wilii" moc najserdeczniejszych życzeń. Najwyższe słowa uznania kieruję do Panów - Okińczyca i Mieczkowskiego. Z uszanowaniem -

J. Jacevičienė
Wilno

x x x

Serdeczne życzenia przesyłamy wszystkim Redaktorom "Znad Wilii" oraz za ich pośrednictwem Realizatorom polskich programów telewizyjnych. Są one coraz ciekawsze i sercu bliższe. Jest to jedyne okienko łączności, tak nam potrzebne. Czekamy więc każdej niedzieli i śpieszymy z kościoła, żeby się nie spóźnić na początek programu TV "Rozmowy wileńskie". Nawet nie wiecie, jak bardzo jesteście nam potrzebni. Dziękujemy Wam za to, że jesteście. Kochani, trzymajcie się! Nie dajcie się złym siłom!

W imieniu wszystkich zamieszkałych tu Polaków

Weronika i Wanda Skuriat
Podruksze, rej. zarasajski

x x x

Wydawcom i Zespołowi Redakcyjnemu szczęśliwego Nowego Roku życzy

Tadeusz Pardej
Pisz, Polska

x x x

Serdeczne życzenia świąteczne. Życzę dużo pomyślności w Nowym Roku

Maciej Woliński
Warszawa, Polska

Od redakcji: Dziękujemy Szanownym Czytelnikom i Sympatykom pisma za życzenia.

• ROK 1991 • KALENDARIUM "ZNAD WILII" •

STYCZEŃ

- 13 stycznia - próba dokonania zamachu stanu na Litwie. 13 ofiar śmiertelnych.
- 16 stycznia - pogrzeb ofiar obrońców wieży TV.
- 22 stycznia Rada Sejmu Sajudisu Litwy uchwaliła Oświadczenie w sprawie rozstrzygnięcia problemów etnicznych Litwy. M. in. akceptuje się w nim nadanie statusu lokalnego języka oficjalnego językom mniejszości narodowych tam, gdzie stanowią one 33,3 proc. ludności.
- 25 stycznia Islandia uznała de facto Republikę Litewską.
- Od 26 stycznia działa Studium Kultury Polskiej. Prowadzi się wykłady z filozofii, pedagogiki, psychologii, historii Polski, historii roztwoju teatru, literatury polskiej, symboliki, muzyki itd.
- 27 stycznia we wsiach Ławaryszki i Miedniki uzbrojeni osobnicy zaatakowali litewskie posterunki celne. Zginęło 7 osób.
- 29 stycznia zatwierdzone zostały uzupełnienia do ustawy o mniejszościach narodowych. Gwarantuje ona prawo do nauki w języku ojczystym, używanie go w urzędach, na tablicach informacyjnych w zwarcie zamieszkałych przez daną narodowość miejscowościach. Można też z własnych funduszy zakładać instytucje oświatowe i kulturalne. Państwo zobowiązuje się popierać taką działalność.
- Uchwałą Rady Najwyższej RL o wnioskach Państwowej Komisji do spraw Litwy Wschodniej 29 stycznia parlament postanowił zobowiązać rząd, aby do 31 maja 1991 roku przedstawił projekt przyszłego podziału administracyjno-terytorialnego, w myśl którego przewidywaną podstawą okręgu wileńskiego byłyby rejony wileński i solecznicki, a także opracował projekt jego statusu, jak też projekt programu zdobywania wykształcenia wyższego przez mniejszości.

LUTY

- 9 lutego - 2.028.339 osób, czyli 90,47 proc. wszystkich uczestników sondażu opinii opowiedziało się za niepodległą republiką demokratyczną. Przeciwko się opowiedziało 147.040 osób, czyli 5,54 proc. Ogółem w plebiscycie wzięło udział 84,43 proc. wszystkich upoważnionych. W Wilnie, gdzie mieszka 50 proc. Litwinów, do głosowania stawiło się prawie 75 proc. mieszkańców, 80 proc. spośród nich opowiedziało się za Litwą niepodległą, 10 proc. - przeciwko.
- 11 lutego parlament Islandii powziął uchwałę, w której potwierdził uznanie niepodległości RL z roku 1922 i zlecił rządowi nawiązanie więzi dyplomatycznych.
- 16 lutego uczczono Dzień Odrodzenia Państwa Litewskiego. Wielotysięczne tłumy zebrały się w miejscach tragicznych wydarzeń styczniowych.

MARZEC

- 3 marca w Prokatedrze św. Jakuba w Olsztynie poświęcono Sztandar Związku Polaków na Litwie. Sztandar z witerunkiem Matki Miłosierdzia został wykonany przez mistrzów Ziemi Olsztyńskiej i ofiarowany ZPL.
- Rada Samorządu rejonu wileńskiego przewagą jednego głosu podjęła decyzję zorganizowania referendum ZSRR na swym terytorium. Natomiast 35 deputowanych rejonu solecznickiego było za referendum, 4 głosowało przeciwko takiej decyzji.
- 17 marca odbyło się referendum "tak" czy "nie" Związkowi Radzieckiemu. Jak wynika z oficjalnych moskiewskich danych, na Litwie udział wzięło w referendum - 600 tys. osób.
- W dniach 22-23 marca odbyła się na trasie Palanga - Wilno sztafeta solidarności z obrońcami gmachów zajętych przez wojska sowieckie Komitetu RTV, Domu Prasy i in.
- Dolar USA kosztował 30 rb., w grudniu 118 rb.(na aukcji więcej).
- 21 marca formalnie został zarejestrowany Statut Katolickiego Stowarzyszenia Polaków na Litwie. (Jego zebranie założycielskie odbyło się 7 kwietnia 1990 r.). Hymnem Stowarzyszenia jest "Rota Katolików", a godłem - wizerunek Trzech Krzyży. Prezesem zaś - Władysław Mackiewicz.

KWIECIEŃ

- Minęło 100 dni od tragicznych wypadków 13 stycznia. Przed wieżą TV dla upamiętnienia ofiar zasadzono 13 dębów i jedną lipę.
- 21 - 22 kwietnia w Nowej Wilejce odbyły się Dni Kultury Polskiej. Zainaugurowały one cały szereg imprez poświęconych 200-leciu Konstytucji 3 Maja.
- 23 kwietnia odbył się I Konkurs na najpiękniejszą Polkę Litwy zorganizowany przez redakcję "Znad Wilii". Została nią Brygida Burbo z Wilna.
- Spośród 26 tegorocznych laureatów Polcul Foundation znalazł się Romuald Mieczkowski.

MAJ

- 3 maja uroczyście obchodzono 200-lecie Konstytucji. Całokształt obchodów powzięła na siebie Fundacja Kultury Polskiej na Litwie im. J.Montwiłła w Wilnie.
- Uroczystym koncertem 4 maja Zespół Pieśni i Tańca "Wileńszczyzna" z Niemenczyna (kier. Jan Mincewicz) uczcił 10-lecie swej artystycznej działalności.
- W zorganizowanej w maju przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" I Konferencji dziennikarzy Kraj - Emigracja udział wzięli również dziennikarze "Znad Wilii".
- Na dworcu wileńskim pracę rozpoczęli celnicy.
- 22 maja w Mościszkach odbył się kolejny III etap zjazdu deputowanych do rad terenowych samorządów Wileńszczyzny. Udział wzięło ponad 200 delegatów rejonów wileńskiego, solecznickiego, trockiego, święciańskiego i szyrwinckiego, z Nowej Wilejki. W obradach uczestniczyli przewodniczący Rady Najwyższej RL Vytautas Landsbergis. Deputowani frakcji polskiej litewskiego parlamentu. Zjazd zaaprobował projekt Ustawy RL "O statucie Wileńskiego Polskiego Kraju Narodowo-Terytorialnego". Ponadto zgłoszono propozycję do Rady Najwyższej RL, aby zlikwidować departamenty - Ochrony Kraju i Bezpieczeństwa Państwowego i przekazać do gestii MSW.
- W kolejną 56. rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego, a 55. złożenia Serca Marszałka i prochów Jego Matki na cmentarzu Rossa w Wilnie odbyła się uroczystość z udziałem wilnian i gości z Polski.
- 23 maja w kościele farnym św. Franciszka Ksawerego w Grodnie odbyło się wyświęcenie na biskupa księdza Aleksandra Kaszkiewicza, proboszcza kościoła Św. Ducha w Wilnie.
- Od 11 maja Koło Medyków przy ZG ZPL (prezes Władysław Mieczkowski) otwarto sobotnią przychodnię konsultacyjną.
- 12 maja odbył się III Festyn Kultury Polskiej rejonu wileńskiego w Niemenczynie "Kwiaty Polskie".
- 12 maja w Nowej Wilejce odbył się Konkurs Piosenki Polskiej.
- 18 maja Kurii Archidiecezji Wileńskiej zwrócono kościół św. Jakuba i Filipa przy Placu Łukiskim oraz gmach arcybiskupstwa w Wilnie.

CZERWIEC

- 4 czerwca pielgrzymi Litwy w Łomży powitali Ojca Świętego. Na spotkania z papieżem w Białymstoku, Łomży i Olsztynie wyruszyło około 600 autokarów z 24 tysiącami wiernych z Litwy.
- 14 czerwca w Dniu Żałoby i Nadziei w Nowej Wilejce został odsłonięty Pomnik Zesłańcom. Napis po litewsku, polsku, hebrajsku i rosyjsku głosi: "Ofiarom masowych represji".
- 21 - 23 czerwca odbył się w rejonie trockim III Zlot Turystyczny Polaków na Litwie.
- 24 czerwca Litwa pożegnała arcybiskupa wileńskiego Julijonasa Steponavičiusa. Został on pochowany jako pierwszy od 1940 r. w krypcie biskupiej Katedry Wileńskiej.
- 30 czerwca weszła w życie uchwała, na której mocy osoby, które do 3 listopada 1989 roku na stałe zamieszkiwały na terytorium Litwy, mają prawo wykupić na własność mieszkanie.

LIPIEC

- 6 lipca - Litwa po raz pierwszy oficjalnie obchodzi Dzień Państwa.
- 11 lipca odbyło się wręczenie kolejnej grupie byłych żołnierzy Września medali "Za udział w wojnie obronnej 1939" przyznanych im na mocy dekretu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Wałęsy.
- 13 lipca odbył się wiec w Krawczunach, na którym uczczono pamięć poległych żołnierzy AK oraz poświęcenie sztandaru Klubu Żołnieży AK Ziemi Wileńskiej (daru Fundacji Teresy i Zdzisława Knoblów z Kanady).
- 14 lipca w Skorbucianach odbyło się wyświęcenie cmentarza żołnierskiego 7 Brygady AK.
- 29 lipca podpisany został układ o podstawach stosunków międzypaństwowych RL i RFSRR.
- W dniach 27 lipca - 4 sierpnia w Kownie odbyły się IV Światowe Igrzyska Sportowe Litwinów, w których uczestniczyło 3 tys. 600 zawodników z różnych krajów.
- 31 lipca - tragedia na posterunku celnym w Miednikach. 7 osób zginęło.

SIERPIEŃ

- 4 - 13 sierpnia udział Klubu Sportowego Polaków na Litwie "Polonia" na VII Letnich Igrzyskach Polonijnych w Krakowie.
- 15 sierpnia na VI Światowy Dzień Młodzieży przybyło do Częstochowy około miliona młodzieży z 80 krajów ze wszystkich kontynentów. Z Litwy było 6 tys. osób.
- 19-22 sierpnia - nieudanapróba zamachu stanu - pucz w ZSRR.
- 23 sierpnia na Placu Łukiskim zdemontowano pomnik Lenina.
- 23 sierpnia odbył się "Płonący Szlak Bałtycki", pierwsze ognisko zapłonęło przy wieży TV.
- 31 sierpnia z Wilna do Związku Radzieckiego odleciał liczny oddział grupy OMON-u. Po puczu ta organizacja przestała istnieć.

WRZESIEŃ

- Ponad 200 maluchów po raz pierwszy przestąpiło próg szkoły im. Wł.. Syrokomli w Wilnie. To pozwoliło stworzyć 9 pierwszych klas.
- 4 września Rada Najwyższa RL rozwiązała Rady rejonów solecznickiego, wileńskiego i osiedla Snieczkus w rejonie ignalińskim. Mianowano pełnomocników rządu do bezpośredniego zarządzania tymi rejonami.
- 5 września oficjalnie wznowiono stosunki dyplomatyczne między Litwą a Polską.
- 6 września Moskwa oficjalnie uznała niepodległość państw bałtyckich.
- 10 września Litwa, Łotwa i Estonia zostały członkami KBWE.
- 12 września rząd republiki powziął uchwałę "O bezpośrednim zarządzaniu w rejonie wileńskim i solecznickim oraz osiedlu Snieczkus w rej. ignalińskim".
- 17 września Litwa, Łotwa i Estonia zostały przyjęte w poczet członków Organizacji Narodów Zjednoczonych.
- Uchwałą Wileńskiej Rady Miejskiej z dnia 25 września zamierza się rozszerzyć granice miasta. Wielkie Wilno wchłonęłoby 13 podmiejskich gmin.
- 29 września w dniu św. Archanioła Rafała jedna z największych parafii parafia Św. Rafała na Śnipiszkach w Wilnie obchodziła 200-lecie.
- 30 września zostały wznowione stosunki dyplomatyczne między Litwą i Watykanem.

PAŹDZIERNIK

- 3 października Uniwersytet Polski w Wilnie rozpoczął rok wstępny. Wykładowcy są zrzeszeni na sześciu katedrach.
- 15 października Litwa oficjalnie została 160 członkiem UNESCO.
- 11 października zwrócono wiernym kościół św. Jana, który znajduje się na dziedzińcu Piotra Skargi Uniwersytetu Wileńskiego.
- 24 października została zarejestrowana Fundacja Rozwoju Gospodarki i Kultury.

LISTOPAD

- Do dnia 4 listopada br. zdążyli zadeklarować przyjęcie obywatelstwa Republiki Litewskiej - 90,1 proc. mieszkańców rejonu solecznickiego. Ogólnie na Litwie zadeklarowało przyjęcie obywatelstwa 86,9 proc. mieszkańców. W rej. wileńskim - 87,1 proc., święciańskim - 72,6, ignalińskim - 93,5 proc.
- Vytautas Landsbergis jest założycielem Fundacji V.Landsbergisa. Na środki Fundacji składa się Nagroda Pokoju przyznana przewodniczącemu Rady Najwyższej z inicjatywy Norwegii - prawie 3 mln koron.
- 4-10 listopada przebiegały dni Łodzi w Wilnie.
- 23 listopada obchodzono uroczyście po raz pierwszy po 50-letniej przerwie Dzień Armii Litewskiej.
- 15 listopada zostały ekshumowane i przewiezione do Moskwy za zgodą rodziny szczątki pochowanego w Wilnie dwukrotnego Bohatera Związku Radzieckiego, generała armii Iwana Czerniachowskiego.
- 17 listopada papież Jan Paweł II kanonizował błogosławionego Józefa Rafała Kalinowskiego. W uroczystej mszy uczestniczyli przewodniczący RN RL Vytautas Landsbergis i prezydent Polski Lech Wałęsa.
- 27 listopada rozpoczęła działalność Ambasada i Konsulat Generalny RP w Wilnie. Charge d'affaires Rzeczypospolitej Polskiej w Wilnie jest Mariusz Maszkiewicz, konsulem generalnym RP - Zdzisław Kitliński.

GRUDZIEŃ

- 2 grudnia mianowano nuncjusza Stolicy Apostolskiej na Litwę. Jest nim ekscelencja monsignore Justo Mullor Garcia, arcybiskup tytularny Meridy Augusty. Nuncjusz rezyduje w Wilnie.
- 5 grudnia RN RL uchwaliła ustawę Republiki Litewskiej o obywatelstwie.
- 12 grudnia między Republiką Litewską a Ukrainą zostały nawiązane stosunki dyplomatyczne.
- 14 grudnia odbył się III Zjazd Związku Polaków na Litwie. Nowym prezesem został Jan Mincewicz.
- 12 grudnia odbył się I Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie. Prezesem pozostał nadal Walery Tankiewicz.
- Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Wałęsa oraz przewodniczący RN RL Vytautas Landsbergis wymienili listy, w których mowa o stosunkach polsko-litewskich oraz o ewentualnym spotkaniu w dniu św. Kazimierza - królewicza.
- W wigilię Świąt Bożego Narodzenia papież Jan Paweł II dokonał nominacji arcybiskupa wileńskiego. Został nim Audrys Bačkis.
- 26 grudnia, w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia w obecności zebranego zespołu redakcyjnego "Znad Wilii" nastąpiło wyświęcenie siedziby redakcji. Dokonał tej uroczystości zaproszony z kościoła Św. Ducha ojciec Witold.

Opracowała: **Wanda Marcinkiewicz.**

FUNDUSZ IM. PREZYDENTA
EDWARDA RACZYŃSKIEGO

8 marca 1939 roku Londyn. Ambasador Edward Raczyński . Zdjęcie wykonano podczas bankietu Anglo - Polish Society.

Latem 1991 roku podczas pobytu w Londynie miałem zaszczyt spotkania z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej na obczyźnie w latach 1979-1986, człowiekiem-legendą hrabią Edwardem Raczyńskim. Pan Prezydent, mimo złotego wieku żywo ciekawił się sytuacją Polaków na Litwie. Zainteresowany był każdym szczegółem, poczynając od stanu szkolnictwa i na sytuacji niezależnej prasy kończąc. To jest zrozumiałe. W odróżnieniu od komunistycznych władz polskich, rząd Rzeczypospolitej Polskiej na Obczyźnie nigdy nie zapominał o Polakach na Wschodzie. Świadczą o tym liczne publikacje na ten temat, patronowane przez władze RP na Obczyźnie. Potwierdzeniem tego może być opracowanie Juliana Siedleckiego pt. "Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986" z przedmową Edwarda Raczyńskiego. Rząd RP na Obczyźnie opracował w Londynie w 1989 roku Memorandum o sytuacji Polaków w Związku Sowieckim.

Podczas spotkania wręczyłem Prezydentowi komplet dwutygodnika "Znad Wilii". Opowiedziałem o koncepcji pisma, zadaniach na przyszłość, składzie redakcji. Prezydent zaakceptował naszą pracę i w dowód uznania przekazał na fundusz redakcyjny 100 funtów angielskich. Za ten dar Szanownemu Ofiarodawcy składamy serdeczne podziękowania.

Po powrocie do Wilna, omawiając na zebraniu redakcji dość niełatwą sytuację materialną pisma uzmysłowiliśmy, że w o wiele gorszej sytuacji znajdują się nasi rodacy na połaciach byłego Związku Sowieckiego, do których słowo pisane po polsku dociera nader rzadko, po prostu zapewne sporadycznie. Uwzględniając to, postanowiliśmy utworzyć fundusz wysyłki naszego dwutygodnika do czytelników Polaków na terenie obecnej Wspólnoty Państw Niepodległych. Jako pierwszy wpływ pieniężny na konto tego funduszu zarejestrowaliśmy dar Prezydenta Edwarda Raczyńskiego i postanowiliśmy Fundusz nazwać Jego imieniem. Zwróciliśmy się jednocześnie do Prezydenta o wyrażenie zgody na patronowanie Funduszowi. Otrzymaliśmy na to odpowiedź pozytywną, w której między innymi Szanowny Pan Prezydent pisze: *Z rozmowy, którą mieliśmy w Londynie wnosi Pan, i słusznie, że przejmuję się losami rodaków naszych, którzy są spoza wschodniej naszej granicy, rodaków, których los jest szczególnie ciężki. Godzę się na nadanie Funduszowi mego imienia, bo takiej propozycji odmówić nie można.*

Życzę Redakcji powodzenia w inicjatywie, którą podejmujecie.

Zatem informujemy naszych Czytelników o założeniu przy naszej redakcji Funduszu im. Prezydenta Edwarda Raczyńskiego wysyłki dwutygodnika "Znad Wilii" rodakom mieszkającym na obszarze Wspólnoty Państw Niepodległych. Powołana została Rada Nadzorcza Funduszu w składzie: Ludomir Jerzy-Lasocki (Londyn), Zbigniew Janas (Warszawa), Romuald Gieczewski (Wilno).Drogich Czytelników prosimy o podawanie adresów mieszkających na tych terenach naszych rodaków. Będziemy stale wysyłali im nasze pismo, pomagając w ten sposób odrodzeniu tożsamości narodowej, w uzyskaniu informacji o sytuacji Polaków na Litwie, rozwoju demokracji w naszym państwie.

Wszystkim chętnym przekazania pieniędzy na ten Fundusz podajemy numery konta bankowego rublowego na Litwie:

Wilno, nr konta 1467292
Komercinis Bankas
"Vilniaus Bankas", nr kodu 751003

złotówkowego w Polsce:
Konto nr 1094-132-4
Bank Spółdzielczy w Piszu
Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna
Oddział w Piszu ze wskazaniem dla "Znad Wilii"

dewizowego w W. Brytanii:
c/o Neal ASCHERSON
account nr 70127116
Barclay's Bank
146 City Road
London E.C. 1
Great Britain

Jednocześnie prosimy fundatorów o poinformowanie naszej redakcji o przekazaniu pieniędzy na cele Funduszu.

Będziemy na bieżąco informowali o stanie finansowym Funduszu, o rodakach, do których nasz dwutygodnik dzięki Funduszowi będzie wysyłany.

Z kolei naszemu Patronowi serdecznie dziękujemy i życzymy następnych 100 lat życia.

Czesław Okińczyc

WSPOMNIENIE WIĘŹNIA

OSTATNI DAR

Dialekt to język naszych ojców.
Jeżeli on ginie, jest to
jak profanacja ich pamięci.

Brama obozowa z drutu kolczastego otwiera się, żeby przepuścić trojkę - sanie ciągnione przez konie - która zabiera nas czterech. Jesteśmy ostatni. Żaden więcej więzień nie został w obozie.

Trojka jest pełna szmat, plecaków i paru szkieletów ludzkich jeszcze żywych. Powozi ją Rosjanin. Siadam blisko woźnicy. Jest zimno. Podnoszę kołnierz płaszcza. Ręce mam sine, wargi spękane, zapadnięte oczy łzawią.

Wokół widać tylko śnieg, śnieg aż po horyzont na bezkresnej równinie bez drzew, która wzbudza uczucie niepewności.

Życie tu, wydaje się, nie istnieje od wieków, każdy głos, każdy hałas bezpowrotnie zniknęły. Tylko wiatr...wiatr, który przeszywa, który zapiera dech...

Sanie jadą zaśnieżoną drogą, Rosjanin nuci cicho jakąś piosenkę.

Nagły dźwięk dzwonów wypełnia moją duszę słowami zapomnianymi i tajemnymi, przypomina mi dom, kościół. Ale są dalekie, odległe jak mgły, i ja wsłuchuję się w jakby zagubiony powolny oddech czasu.

Trojka jedzie teraz drogą, która widziała przemarsz najpotężniejszych wojsk w historii. Patrzę na tę ziemię polską z miłością i słodyczą niewypowiedzianą, jak gdybym widział swój kraj.

Żydowski cmentarz, już zburzony, przypomina mi groby moich towarzyszy zostawionych za nami, których litość zapomni na zawsze.

Przejeżdżamy przez miasto. Na ulicach, przed drzwiami sklepów, z domów, z balkonów ludzie patrzą w milczeniu.

Milcząc uczestniczą w naszym cierpieniu, patrzą na upiory leżące na słomie, okryte śniegiem.

Rosjanin zwalnia bieg i nagle, jak na czarodziejski znak, z drzwi każdego domu wychodzą ludzie, żeby ofiarować w dowód miłości i braterstwa kawałek chleba, plaster miodu, ziemniak, owoc ich ziemi.

To jest "ostatni dar" tego narodu - wzniosłego w nieszczęściach i w bohaterstwie, w zwycięstwach i w porażkach, ostatni akt solidarności z innymi istotami ludzkimi, które idą naprzód, ku ich niepewnemu przeznaczeniu.

Żegnaj, słodka ziemio polska, która tak bardzo należysz do duszy i serc deportowanych. W tym momencie jesteś także moją Ojczyzną i zostawiam tobie, przejeżdżając przez granicę, posłanie miłości dla Włoch.

Sanki zatrzymują się przed pociągiem towarowym, który zda się nie mieć końca, ze swoim bolesnym ładunkiem zamkniętym wewnątrz, i który nas zawiezie ku nowemu męczeństwu.

Wagon bydlęcy jeszcze otwarty pochłania widma z naszych sań. Drzwi zostają zablokowane. Jest nas sześćdziesięciu pochowanych żywcem. Wewnątrz ciemno, zaduch, oszołomienie, rozpacz.

I to cierpienie, jak podcięty kwiat, zgina się na siebie i staje się rezygnacją.

W styczniu 1944 roku znajdowałem się w Wilnie, nie w mieście, lecz okolicy.

My, Włosi, spaliśmy w jamach wydrążonych w ziemi. Było nas 40 tys. ludzi różnych narodowości, wyznaczonych do pracy przy kopaniu rowów. Było też wiele kobiet i dzieci. Niemcy chcieli w ten sposób zatrzymać zalew armat sowieckich.

Potem przyszli sowieci, otoczyli nas ze wszystkich stron, wsadzili do pociągu wyżej opisanego. Wywieźli. Po miesiącu udręki znaleźliśmy się w różnych odległych punktach Rosji aż po Syberię.

Miałem szczęście, bo zostawiono mnie w Słucku na Ukrainie. Trafiłem tam przez Wilno. Nie poznałem też nazwy obozu. Nie było to istotne. Pozostawała tylko nadzieja niema, jak łzy, które płyną mi po twarzy.

Giorgio Clementi
Villafranca Padovana
Włochy
(pisane w Wilnie w styczniu 1944 r.)

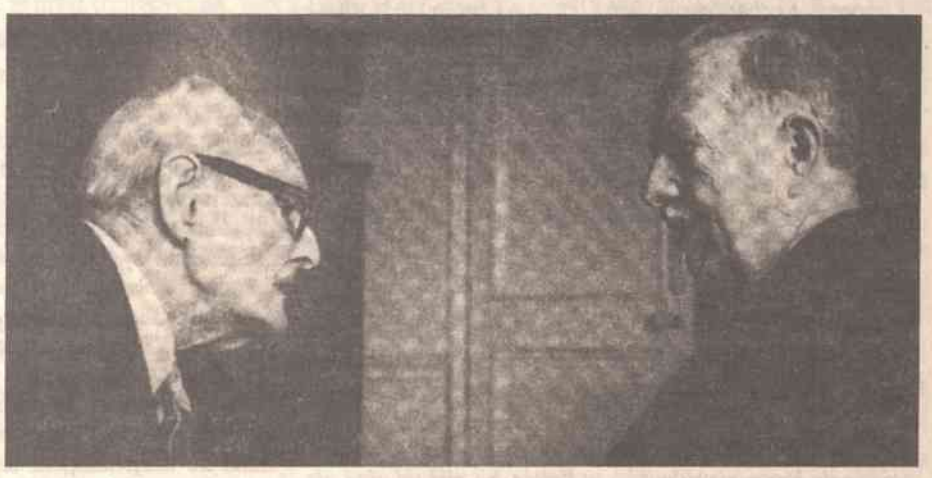

Prezydent Edward Raczyński z publicystą Tadeuszem Żenczykowskim

Edward Raczyński, ur. 19 grudnia 1891 roku. Uczeń gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie. Studiuje w Niemczech (Lipsk), Anglii (London School of Economics) i Polsce (Kraków), gdzie broni doktorat z prawa. W 1918 roku w podchorążówce, skąd powołano go do służby dyplomatycznej. Na placówkach w Kopenhadze i Londynie, następnie w Centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych - w Wydziale Wschodnim i Wydziale Ustrojów Międzynarodowych. W latach 1932-1934 Delegat Rzeczypospolitej Polskiej przy Lidze Narodów, reprezentant Polski na Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie. Ambasador RP w Londynie, od 1934 aż do cofnięcia uznania prawowitemu Rządowi Polskiemu na Obczyźnie w 1945 roku. W latach 1941-1943 kieruje Ministerstwem Spraw Zagranicznych, od 1942 w randze Ministra Stanu. W imieniu Polski podpisał Konwencję o określeniu napaści i napastnika (3 lipca 1933) i traktat polsko-brytyjski o wzajemnej pomocy (25 sierpnia 1939). Członek Rady Trzech (od 1954 do 1972). Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na obczyźnie w latach 1979-1986. Autor książek: *Polska polityka zagraniczna w czasie II wojny światowej* (1953), *W sojuszniczym Londynie* (1960, 1974), *Rogalin i jego mieszkańcy* (1964), *Pani Róża* (1969), *Od Narcyza Kulikowskiego do Winstona Churchilla* (1976).

Z okazji setnej rocznicy urodzin został odznaczony Honorową Kawalerią Wielkiego Krzyża Najznakomitszego Orderu Imperium Brytyjskiego nadaną przez królową Elżbietę II za jego wkład w rozwój stosunków polsko-brytyjskich. Tym samym Prezydent Edward Raczyński otrzymał brytyjskie szlachectwo. Z tej samej okazji papież Jan Paweł II odznaczył Edwarda Raczyńskiego Wielkim Krzyżem Orderu Piusa IX.

WILEŃSKA WYSTAWA W POZNANIU

W ostatnich dniach grudnia w Poznaniu w lokalu wyeksponowano wystawę wileńskiej fotoreporterki Bronisławy Kondratowicz, poświęconej Polakom na Litwie. 11 gablot fotogramów pokazuje mieszkańcom Wielkopolski nasz żywot rodaków nad Wilią - zwłaszcza od ostatnich 3-4 lat, kiedy się bardziej uaktywniliśmy do życia społecznego. Wystawa obejmuje i ruch odrodzeniowy, oświatę, działalność artystyczną, widoki Wilna i pejzaż podwileński, życie duchowe i polityczne, portret.

Organizatorzy wystawy postarali się o katalog, w którym wstęp napisała Maria B. Topolska, kończąc go słowami: *Gościliśmy w Poznaniu grupę 8 Polaków z Wilna, w tym Rektora i naukowców Polskiego Uniwersytetu tylko kilka godzin. Tak wiele od nas potrzebują, a tak ograniczony jest ich czas i nasze możliwości...* My zaś cieszymy się, że rodacy nad Wartą mimo wszystko poznają nasze realia.

D.

PROMETEUSZE

Na podstawie biografii napisanej przez Jadwigę Stabińską pt. "Matka Elżbieta Róża Czacka" i wspomnień s. Cecylii Gawrysiak opracowała Elżbieta Iwańska

Każdemu z widzących wydaje się, że jeśliby stracił wzrok, stałby się bezradny jak dziecko. Nawet jeść nie potrafimy po ciemku. Jak więc żyją oni, ci dziwni ludzie, o których czasem krążą legendy, jakoby posiadali tajemniczy, szósty zmysł? Czy istnieje coś, co im zastępuje światło wzroku? Najwięcej światła na świat przyniósł niewidomym oczom Ludwik Braille. W Polsce zaś - drobna, chorowita zakonnica, Róża Czacka, matka Elżbieta. Oboje z głębi własnych ciemności skrzesali światło dla innych pielgrzymów, których horyzont równy jest długości ich ręki. Jaką siłą dokonali tego dzieła?

Mówiono w jej młodości, że jest charakterna. Rzeczywiście, bez takiej cechy niepodobna byłoby cokolwiek w życiu osiągnąć. Jej rodzina wyróżniała się wielką pracowitością i patriotyzmem od pokoleń, stara i zasłużona dla historii Polski liczyła także wielu dostojników kościelnych. Szczególnym kultem otaczali potomkowie postać Tadeusza Czackiego, pradziadka Róży, twórcy słynnego Liceum Krzemienieckiego i współtwórcy Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, oraz jej stryja, kard. Włodzimierza Czackiego. O Róży powiadano, iż połączyła w sobie wszystkie najlepsze cechy swego rodu. A Róża uważała, że należy swych potomków czcić i szanować, ale się nimi nie pysznić. Wyrazem tej postawy była jej uprzejmość jednako równa wobec wszystkich ludzi.

Urodziła się 22 października 1876 w Białej Cerkwi na Ukrainie jako szósta z siedmiorga rodzeństwa. Rodzina już wówczas zubożała po Powstaniu Styczniowym i jej ojciec, Feliks, pracował zarządzając majątkiem Branickich. Bardzo kochała ojca, lecz obawiała się matki, osoby chłodnej, niezrównoważonej, powodującej przykrą atmosferę w domu. Ogromnie kochała swoją babkę, Pelagię Czacką i ta ją właściwie wychowała. Wychowanie to oprócz miłości, głębokiej wiary dało jej wdrożenie do porządku, zajęć domowych, samodzielności. Wśród krewnych zdarzała się ślepota, a Róża także miała krótki wzrok. Babka uczyła też wnuczkę wielu modlitw na pamięć, aby oszczędzając wzrok nie musiała używać książeczki do nabożeństwa. Zmarła, gdy dziewczynka skończyła 15 lat. Róża w wieku 22 lat po upadku z konia straciła i tak już słabnący wzrok. Prawdopodobnie po tym nastąpiło odklejenie siatkówki. Rodzina nie chciała się z tym pogodzić. Mówiono, że ma krótki wzrok i że się leczy. Rzeczywiście, jeżdżono z nią do najsławniejszych lekarzy, poddawano operacjom, łudzono siebie i ją nadzieją poprawy. Ona poddawała się leczeniu, bo tak pragnęła jej rodzina. Po 10 latach daremnych wysiłków warszawski okulista, dr Gepner, powiedział jej: *Nic pani wzroku nie przywróci. Niech pani zajmie się losem niewidomych w Polsce, bo nikt się nimi nie zajmuje.* Róża przyjęła te słowa jako wyzwolenie od atmosfery zaprzeczenia rzeczywistości i teraz nastąpiło drugie 10 lat gruntownego przygotowywania się do pracy. Jeździła ze swą przyjaciółką niemal po całej Europie, aby poznać warunki życia i nauczania niewidomych. Nawiązywała liczne kontakty z wybitnymi niewidomymi, zwiedzała polskie i zagraniczne instytuty, czytała literaturę tyflologiczną (dotyczącą niewidomych). Najwięcej wzorów przeniosła do Polski z Francji.

Myśl o ulżeniu doli niewidomych połączyła ze służbą Bogu. Uczestniczyła codziennie we Mszy św., wiele modliła się, była bardzo pogodna. Stała się arbitrem w sporach rodzinnych, a nawet wśród służby: *Musi tak racja, bo panna hrabianka tak powiedziała.* Kiedyś wyznała: *Najpiękniejszy dzień w moim życiu to ten, w którym straciłam wzrok.* A jednak ciężko przeżywała początkowy okres przystosowania się do życia bez niego. Styl jej życia był bardzo ascetyczny i bardzo religijny.

Kształcenie niewidomych w Polsce nie dawało im przygotowania do życia. Jedynymi zawodami,do których ich przygotowywano, to były: stroiciela fortepianów i muzykanta. Ten drugi niekiedy stał na granicy żebractwa. Róża postanowiła zmienić ten stan rzeczy. Wyszukiwała niewidomych w szpitalach, po miejskich zakamarkach, wśród nędzy i umieszczała ich w zorganizowanych przez siebie zakładach. Tu uczyli się dziewiarstwa, koszykarstwa, klejenia torebek. Sama uczyła ich brajla. Wielu podopiecznych trzeba było leczyć.

W 1910 zorganizowała Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, które zdobywało pieniądze poprzez zbiórki darów, organizowanie imprez na rzecz podopiecznych, a jego celem było doprowadzenie ich do samodzielności. Towarzystwo miało charakter świecki. Prezesem została Róża, a członkami, w liczbie 73, jej znajomi. Tworzono domy opieki, zaczątki szkół, organizowano wykłady i wydawnictwa. Brakowało jednak ludzi do bezpośredniej pracy z niewidomymi. Aby uzyskać stały, nie zmieniający się personel, oddany sprawie i bezinteresowny, w 1918 założyła zgromadzenie zakonne i sama do niego

Matka Elżbieta Róża Czacka w r. 1936

Fot. Archiwum

wstąpiła przybierając imię Elżbiety. W niepodległej już Polsce w zakładach było skromniej niż ubogo. Mimo to praca rozszerzała się, przybywało niewidomych. Powstało biuro przepisywania książek, zaczęła powstawać stopniowo szkoła. Siostra Elżbieta wyszukiwała nauczycielki i sama uczyła. Uczono zawodów. Pojawiło się kilka kandydatek do zgromadzenia i kierownik duchowy. Jednym z nich , jako drugi, był ks. Władysław Korniłowicz, który związał się z zakładem do końca życia i stał się jego prawdziwym ojcem duchownym.

W 1922 matka Elżbieta otrzymała kawał piaszczystej ziemi we wsi Laski pod Warszawą. Antoni Marylski, prawa ręka matki we wszystkim, stał się teraz budowniczym szybko powstających po sobie domów, do których przenoszono kolejno wszystkie działy Towarzystwa. W 1925 stanął kościółek i niezadługo dom rekolekcyjny "dla niewidomych na duchu". W 1930 Laski stały się największą w Polsce szkołą dla niewidomych i otrzymały subsydia państwowe. Matka opracowała system skrótów ortograficznych brajlowskich. Program szkoły był równy programowi szkół dla widzących, a nawet przewyższał go o obowiązującą naukę jęz. francuskiego. Pomoce szkolne były własnej roboty nauczycieli. Wszystkie dzieci uczyły się muzyki, z wyjątkiem wyraźnie pozbawionych zdolności do niej. Teatr dziecięcy stanął na takim poziomie, że pewne przedstawienia powtórzono w warszawskim teatrze. Nauka kończyła się egzaminem czeladniczym. Powstała naukowa biblioteka tyflologiczna, która w 1939 liczyła prawie 400 pozycji. Matka bardzo dbała o wysoki poziom kadry pedagogicznej.

Dzieci brały udział w pracach gospodarskich, np. gdy przywieziono drewno na opał, chłopcy nosili je do piwnicy, a dziewczynki codziennie obierały ziemniaki. Matka Elżbieta osobiście brała udział we wszystkim. Obierając ziemniaki opowiadała, prowadziła rozmowy wychowawcze, np., jak niewidomi mogą odwdzięczać się widzącym za ich usługi lub jak należy ładnie śmiać się, o pracy nad sobą, o normach zachowania, formach towarzyskich lub o innych, radosnych sprawach, które sprawiały, że przy takim zajęciu, jak obieranie ziemniaków było bardzo wesoło. Do matki przychodził każdy, kto chciał pomówić bez świadków o swoich problemach. Nawet nie trzeba było o to prosić, bo każdy miał regulaminowo przyznane 15 minut tygodniowo, jeżeli chciał z nich skorzystać.

Niedostatek na granicy głodu, trudności z wypłatą robotnikom i świeckiemu personelowi były częstymi troskami matki. A zdarzały się czasami rzeczy dziwne: gdy już zupełnie nie było skąd wziąć pieniędzy czy żywności, wówczas niespodziewanie pojawił się ktoś, kto przynosił dar akurat taki, jaki był konieczny. Opowiada siostra z kuchni, iż parę razy przyszła do matki powiedzieć, że nie ma z czego ugotować obiadu. Matka poszła razem z nią do spiżarni i okazało się, że znalazła jakiś nie zauważony przez siostrę worek z kaszą czy mąką. Siostra upiera się, że nie mogła go nie zauważyć, jeśliby był wcześniej...

W owych czasach większość zgromadzeń dzieliła się na dwa chóry: do pierwszego należały siostry wnoszące wiano i co najmniej mające maturę, do drugiego te bez wykształcenia. Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża (matki Czackiej) od początku było jednochórowe. Także w odróżnieniu od innych matka przyjmowała do Zgromadzenia osoby niewidome, a nawet ułomne. Chciała pracę w Laskach mocno oprzeć na Krzyżu. Nie czyniła różnic między osobami świeckimi i zakonnymi, uważała jedynie, aby człowiek był na swoim stanowisku narzędziem w ręku Boga.

Matka uważała, że nie należy wstydzić się swego pochodzenia społecznego czy narodowościowego, a jeszcze mniej, że można z tych względów czynić jakieś różnice pomiędzy ludźmi. Nie wolno "poprawić Boga", skoro On podzielił ludzkość na narody i każdemu dał właściwe mu zadanie, to ma tak być i wszyscy są jednakowo potrzebni. Stąd wśród Franciszkanek znalazło się wiele Żydówek, że aż czasem mówiono o Laskach, że "są zażydzone". W czasie okupacji hitlerowskiej w Laskach ukrywało się ich kilkoro, kilkoro ukryto w innych bezpiecznych miejscach. Urodzona i ukrywana na Ukrainie, matka umiała mówić po rusku i nie rozumiała, co to są uprzedzenia nacjonalistyczne. Bardzo jej zależało na pogłębianiu życia religijnego pracowników świeckich. Znaczna ich grupa przybywała do Lasek po to, aby szukać w nich Boga i ludzi cierpiących, swego miejsca w życiu. Znajdowali oni oparcie w niej i w ojcu Korniłowiczu. Istniał nawet trzeci zakon franciszkański. Bardzo jednak obawiała się osób zapatrzonych w swoje obolałe wnętrze i kontemplujących je. Jednak przyjmowała osoby po ciężkich przeżyciach osobistych. Gdy ktoś opowiadał matce o swoich górnolotnych przeżyciach religijnych w wypadku, w którego autentyczność powątpiewała, wysłuchała cierpliwie i odpowiedziała spokojnie: *Z tym trzeba ostrożnie, moje dziecko, bo to może pochodzić z żołądka.* Ze współczuciem odnosiła się do osób, które miewały podobne aspiracje, a nie umiały znieść przykrości, zdobyć się na cierpliwość, dostrzec potrzeby drugiego człowieka. Stąd właśnie zazwyczaj pochodziło powątpiewanie.

Była gorącą patriotką. Podczas działań wojennych w 1939 Laski zmieniły się w szpital. Mimo bliskości siedzib niemieckich, stały się ważnym punktem dla grupy dywersyjnej AK. Niemcy w straszny sposób pacyfikowali okoliczne wsie, ludzie truchleli, Laski czekały swojej kolei, a matka mówiła: *Będzie, jak Bóg zechce. Wszystko jest w ręku Boga, a nie w mocy Niemców.* Zawsze udzielano pomocy lekarskiej ludziom z okolicznych wsi. Niewidomych było w tym czasie w Zakładzie ok. 50. Pod pozorem szkoły zawodowej uczyli się wszystkich zakazanych przedmiotów. Przygarnięto kilka rodzin niewidomych w trudnej sytuacji materialnej. Gdy rozpowszechniano wieści o germanofilskim nastawieniu papieża Piusa XII, całymi okresami odprawiano Msze św. w jego intencji. Na wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie w sierpniu 1944, matka powiedziała: *Przystępujemy do powstania.* I Laski znów stały się szpitalem dla partyzantów, powstańców i kilku Niemców...

Po wojnie sterana forsownym życiem i chorobami matka poczuła się już stara i postanowiła przekazać swoje funkcje przełożonej. Złożyła je w 1949. W 1951 doznała wylewu krwi do mózgu. Odtąd pojawiły się zaniki pamięci. Jeśli ktoś przypominał jej o czymś, uważała to za akt miłosierdzia względem siebie. Gdy mówiono jej, że Bóg użył jej jako narzędzia do zbudowania wielkiego dzieła, odpowiadała: *Nie wiadomo, Bóg mógłby to i w inny sposób dać.* Usunęła się w cień i wspierała Zgromadzenie modlitwą. Zaczęła się skleroza mózgu. Sfera życia religijnego nie została jednak naruszona. Zdawała sobie sprawę ze swego stanu. Nie skarżyła się nigdy, nie narzekała, o nic nie prosiła, za wszystko dziękowała. Dowiadywała się o stan zdrowia innych chorych osób w Laskach. Nie zawsze w pełni świadoma lub nieprzytomna mówiła coś do siebie. Z tych strzępów wypowiedzi pielęgnujące ją osoby nabrały przekonania, iż matka złożyła się w ofierze za Polskę, Kościół, Zgromadzenie, Prymasa, Zakład. Ktoś posłyszał, jak mówiła do siebie: *Jak ciężko, jak ciężko, ale przecież sama tego chciałam.* W chwili przytomności powiedziała: *Straciłam wzrok. Ludzie mówią, że to wielkie cierpienie. Zapewne, ale to jest niczym wobec udręczeń, które Bóg dopuszcza teraz. Bez wiary nie można by tego przeżyć. Za wszelką cenę chcę pójść za Jego świętą wolą.* Uważała, że jest ciężarem dla otoczenia. Mawiała: *Oddajcie wszystkim wszystko, jak ja oddałam. Trzeba się modlić, aby na świecie byli sami święci.*

Czuła zbliżającą się śmierć. W kwietniu wystąpiło prawostronne porażenie, wysoka gorączka, bezsenność, ataki duszności. Zmarła 15 maja 1961 roku. W 1987 kard. Józef Glemp otworzył pierwszy etap procesu kanonizacyjnego Sługi Bożej Matki Elżbiety Czackiej, Prometeuszowi polskich niewidomych.

Dzieło Matki Elżbiety

Danuta Piotrowiczowa

Odcięci sławetną kurtyną żelazną przez półwiecze jakby straciliśmy kontakt z resztą świata, a także z własną nieraz przeszłością. Żyjąc latami w realiach ideału komunistycznego zmuszeni byliśmy zapominać o innych ogólnoludzkich ideałach, jakie do nas przyniosło chrześcijaństwo przed wiekami i których wartości nie przestaliśmy, na szczęście, cenić. Wyrwy w duszach jednak zostały, wyrwy w ciągłości pamięci. Nieraz jakby się błąkamy po ciemku, szukając powiązania naszego z resztą Europy. Powiązania we wszystkim - w wielkiej polityce, w gospodarce, nauce, kulturze, oświacie, w życiu duchowym itp. Nasza Europa to przede wszystkim nasz zachodni sąsiad (owszem, północny też), ale mówimy o Europie zwykle Zachodniej, bo ta nam promieniowała ze swą śródziemnomorską kulturą i nadal promieniuje. Zachód dla nas to Rzym, to Francja, Niemcy, Polska, z tej ostatniej posłannictwa europejskiego czerpaliśmy i czerpać możemy. Stąd najbliżej, najtaniej. Nie powinniśmy rezygnować z niczego, ona czerpie też stamtąd - jest bardziej na zachód i nie obawia się, że ktoś tu utraci własną tożsamość, czy zniknie duchowo. Przychodzą nam wszystkim pomyślniejsze wiatry, więcej zyskamy w ogólnoludzkim skarbcu - dóbr materialnych, a nade wszystko w dziedzinie ducha, jego przejawów w postaci myśli i czynu płynącego z odruchu serca. Z pożytkiem dla bliźnich. Nie dla Niemca, Żyda, Polaka, Chorwata, Zulusa itc., a dla bliźniego jako brata swojego. W postaci czynu np., jaki kontynuuje dziś na naszym globie matka Teresa, którą wszyscy znamy i uwielbiamy, która za życia stała się jakby ikoną do modlenia się do niej. Wyrosła swym sercem ponad nami, ponad naszą małością i niedoskonałością, i która nam przyświeca ideałem miłości bliźniego. Matka Teresa założyła Zakon Miłosierdzia z potrzeby naszych czasów, czasów powojennych (w roku 1948), inni w innych czasach pracowali i ich dzieło już istnieje dłużej. Takim Dziełem stworzonym z miłości do Boga i ludzi są Laski - Zakład Ociemniałych, założony przez matkę Elżbietę Czacką, a oparty na wzorach włosko-francuskich.

Dziś o Laskach na Litwie słyszało już nieco więcej osób. Zakład ten m. in. w paru ostatnich latach nawiązał nić porozumienia z wileńskim i w ten sposób zatacza kręgi zbliżenia. Przyjeżdżała parokrotnie autorka poniższego artykułu do Wilna, kontaktowała się z niektórymi zainteresowanymi osobami placówek litewskich (szkolnictwo, uczelnie).

Powiedzieć, że Laski to siedziba li tylko zakładu dla niewidomych to nie wiedzieć nic. To Dzieło charytatywne i apostolskie matki Elżbiety. Ale to Dzieło było tworzone nie tylko jej zahartowanymi siłami. O matce szerzej poniżej, więc nieco o innej postaci związanej z Laskami - ks. Władysławie Korniłowiczu duchowym kierowniku matki i współtwórcy Dzieła. Oboje zasłużyli na otworzenie dziś procesów beatyfikacyjnych.

Władysław Korniłowicz syn znanego dra Edwarda Korniłowicza (1884-1945) - wcześnie zdradzał kapłańskie powołanie. Ojciec pragnął jednak dlań świeckiej kariery, stąd rozpoczął studia przyrodnicze w Zurychu. Niemniej po powrocie do Warszawy znalazł się w seminarium, a stąd udał się na teologię do Fryburga.

Tadeusz Czacki, założyciel liceum Krzemienieckiego

Ks. Władysław Korniłowicz

Tam mógł głęboko wniknąć w myśl tomistyczną, którą potem rozwijał w swoim Kółku zorganizowanym na płaszczyźnie działalności matki Elżbiety. Na terenie Lasek odnowił liturgię (ze śpiewem gregoriańskim), powołał dom rekolekcyjny, jego zasadniczo myśl stworzyła kwartalnik wydawnictwa *Verbum*, przyczynił się do rozwoju księgarni, Biblioteki Wiedzy Religijnej. Wtedy, gdy zapoznał się z tworzonym Dziełem matki, był praktycznie przygotowany do tego, żeby zająć już tam miejsce kapelana. Rozlokowani na początku w Warszawie, tu ogniskował swoje Kółko, na które przychodziły osoby nie tylko z kręgów ściśle katolickich, ale też inni ludzie myślący, filozoficznie nastawieni do świata, ceniący życie wewnętrzne. M. in. filozof Karol Irzykowski, z pisarzy Zofia Nałkowska, Jerzy Zawieyski. Znaną postacią z tego kręgu był Antoni Marylski, który faktycznie wzniósł kształt materialny zakładu w Laskach, postać równie ciekawa. Zofia Landy, po studiach paryskich trafiając na rozmowę z ks. Korniłowiczem postanowiła przyjąć chrzest, potem została siostrą Teresą Zgromadzenia. Z chwilą przeniesienia całego zakładu do Lasek z Kółkiem swym przeniósł się ks. Korniłowicz jako kapelan. Niemniej jeszcze kilka lat pełnił funkcje kierownika konwiktu księży na KUL-u. Na dobre zamieszkał w Laskach dopiero w 1930 roku, w międzyczasie współpracując ściśle. On to przywiózł w swoim czasie do Lasek ks. Adama Hlebowicza i przyszłego prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. Ks. Korniłowicz prowadząc intensywne życie religijne nie angażował się politycznie, odmówił stanowiska kapelana Belwederu, niemniej wszystkie postacie z polityki, jakie się doń zwracały traktował jako dusze potrzebujące czy szukające Boga. On też został poproszony do ostatniego namaszczenia Marszałka Piłsudskiego, Władysława Grabskiego i in. Nie odtrącał nikogo, to do niego ciągnęli ludzie. Był nowatorem w dziedzinie służby apostolskiej, umiał słowem zjednywać do służby Bogu. Miał wpływ nie tylko na katolików, pozyskiwać potrafił dla Kościoła Żydów, protestantów i in. Zresztą Laski, zwłaszcza w czasie okupacji spełniły rolę oazy, gdzie znaleźli się liczni prześladowani Żydzi, którzy się tu uchowali.

Laski jako Dzieło matki Elżbiety Czackiej i ojca duchowego ks. Władysława Korniłowicza to ostoja wielu ludzi w ich życiu duchowym. Pełniły one w okresie międzywojennym funkcję ogniska, które skupiało intelektualistów, artystów, osoby duchowne. Opieka nad ociemniałymi, opieka nad niewidomymi, ale z ich środowiska niejeden otwierał oczy widzącym na świat, na dobro, na duszę. Przeszły przez nie setki ludzi, którzy tu spędzili żywot i tu zostali na laskowskim cmentarzyku pod sosnami pochowani. Tu też znalazła spoczynek wieczny sama matka Czacka, ks. W. Korniłowicz, siostra Nulla (Lucyna Westwalewiczówna, siostra Zofii Dembińskiej Henrykowej), i wszystkie in. siostry Zgromadzenia, Jerzy Zawieyski, Antoni Słonimski i jego żona Janina Konarska, Zdzisław Grabski (syn premiera), Antoni Marylski.

Laski leżące niedaleko Warszawy w spokojnej zalesionej miejscowości przyciągają i fascynują. Cisza panuje na terytorium dobrze rozbudowanego zakładu i pełni on nadal swe funkcje, choć dawno odeszła matka Elżbieta wraz ze swymi współpracownikami swego Dzieła, które powołała, jak głosi tablica byłych wychowanków nad jej grobem: *Dzieło to z Boga jest i dla Boga.* Odwiedziła zakład też matka Teresa z Kalkuty, zostawiając piękną statuetkę Matki Boskiej. Zakład posiada bibliotekę, w ktęrej znajdują się nie tylko pozycje brajlowskie, ale też własne archiwum, wiele osób bowiem z tego grona pisało i pisze, co składa się na bogatą jego kronikę. Biografii doczekała się matka Elżbieta, wiele też artykułów się drukuje w pismach katolickich i nie tylko.

Kaplica w Laskach i jej wnętrze

Wrażenia z wycieczki do Finlandii

ZA CHLEBEM...?

Aleksander Borowik

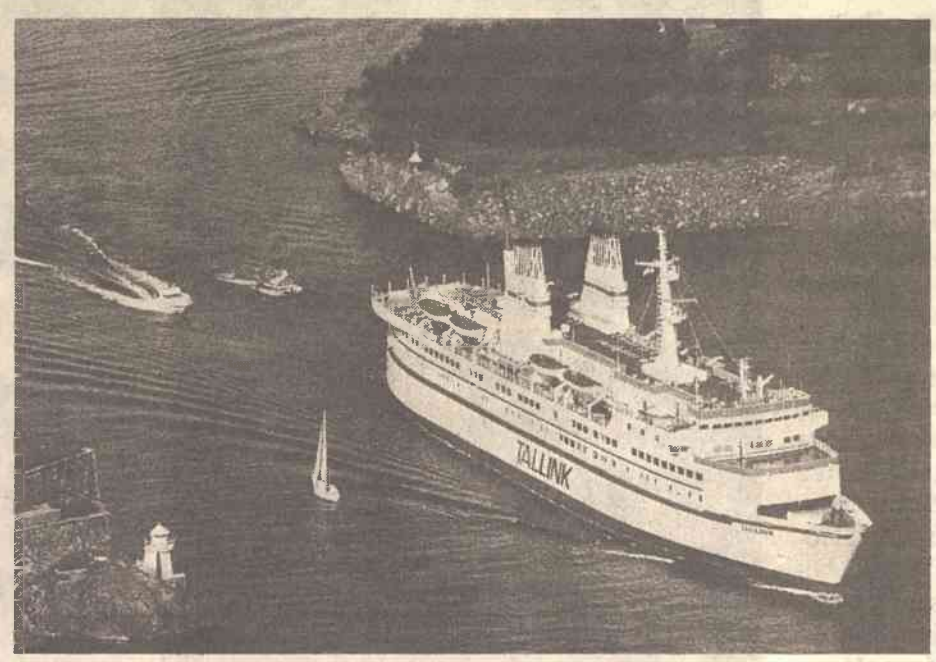

Już przed kilkoma laty pierwsze jaskółki sowieckiej turystyki zleciały pod strzechę fińskiego dobrobytu. Zaczynano skromnie - cztery, osiem godzin - i do domu. Nie przeszkadzały Finom te jeszcze nieliczne naloty *Ruskich* w czerwonych Ikarusach. *Niewielka bieda, niech sobie nieboraki te kilkaset marek zarobią, a będą syci i szczęśliwi* - myśleli, rozumiejąc chyba, że tzw. turyści ze Wschodu preferują jedynie zwiedzanie bazarów i sklepów.

Nie podejrzewali bowiem, jaka szarańcza ruszy wkrótce na podbój ich spokojnego życia. Na wszelki wypadek władze fińskie wprowadziły ostrożne ograniczenia grupowym wycieczkom ze Związku Radzieckiego. *Kilka godzin - to za mało do zwiedzenia, zrozumienia naszego życia, dlatego zapraszamy do co najmniej dwudniowych wizyt* - delikatnie zaproponowały nowe zmiany firmom organizującym masowe przerzuty za kordon sowieckich turystów.

DWUDNIOWE WYCIECZKI

- Ależ to wspaniale! - ucieszyli się ci ostatni. Co prawda, koszty podróży wzrosły, ale też zwiększyła się w dwójnasób szansa łatwego zarobku. W tym miejscu trzeba by wyjaśnić co ma piernik do wiatraka, czyli co do zwiedzania ma handel? Pytanie raczej retoryczne - wszak wiadomo, że niewielu dziś może sobie pozwolić na wybulenie 1500-2000 rubli plus 20-30 dolarów za dwudniowy weekend np. u północnych sąsiadów. Dla większości ewentualnych turystów idealnym wariantem jest zwiedzenie za darmo nieznanego kraju. *Żeby była chęć do dalszych ekskursji* - mówią.

Nader głupio się będziecie czuć widząc wypchane wszelakim dobrem torby takich turystów. Nieprzekonywującym wyda się waszym współtowarzyszom stwierdzenie, że liczy się przede wszystkim zwiedzanie zabytków, poznanie dorobku kulturalnego nieznanego kraju. Wycieczka do Finlandii - to nie luksus, nie miły weekend we dwoje - to potrzeba, to ciężka praca.

Muszę się przyznać, że i ja tam byłem, lecz fińskiej wódki i miodu nie piłem. Kosztuje!

W DRODZE

Z Wilna wyruszyliśmy wieczorem. Przed nami była noc i pół dnia do przebycia w niewygodnym i dusznym autobusie. Niektórzy próbowali spać, inni czytać - bez większego skutku. Rządzili stali uczestnicy fińskich wycieczek - co to niejedną butelkę przemycili Skandynawom. Kolację suto nim też zakrapiali, stąd weseli i pewni siebie przez pół nocy błąkali się po salonie, potrącając śpiących w wąskim przejściu między fotelami.

Zasnąć nie dawali też celnicy (obecnie kontrole celne między republikami bałtyckimi są zniesione). Swoi, czyli litewscy celnicy, najwidoczniej nie w ciemię byli bici, niejedną zapewnie wycieczkę widzieli. Młody chłopak w zielonym mundurze wskazał na pierwszą lepszą z torb - nadmiar alkoholu, *marlboro*, kryształów - był aż nazbyt oczywisty. Na nic się zdały wyjaśnienia kierownika wycieczki, że przecież amerykańskie papierosy nie są litewskim produktem, więc nic nie mają wspólnego z ustawą o ograniczeniu wywozu z republiki...

Stoimy długo. Trwa przetarg, ale oto szlaban idzie w górę - droga wolna! Jeszcze tylko formalne łotewskie i estońskie odprawy celne i już Tallinn.

W oknach autokaru miga kusząco estońska stolica. Za godzinę odpływa prom, a przedtem odprawa celna (znowu!), trzeba więc wpchać ocalałe papierosy i wódkę gdzie się da - do skrytek w torbie, do kieszeni, ukryć w garderobie... Dwie butelki *stolicznej*, dwie butelki wina, konserwy mięsne, rybne, a także inne drobiazgi zostawia się w "legalnej" torbie - taka ilość "prezentów" radzieckim prawem celnym jest dozwolona. Lecz *turysta* nie byłby sobą, gdyby nie przemycił jeszcze spirytusu lub wódki w ładnie zakorkowanej butelce od wina, metalowej puszce od soku! Ale na odprawie największą tremę ma właśnie ten porządny obywatel. Jednakże ruski celnik w żaden sposób nie chce uwierzyć, że delikwent ma naprawdę "normę" czyli dozwoloną ilość prezentów i nic poza tym.

Wreszcie trafiamy na pokład estońskiego promu "Georg Ots". Mój sąsiad z poprzednią wycieczką płynął fińskim "Tallinkiem" - skąd więc ta zmiana? Otóż, turystom ze Skandynawii obrzydło oglądanie *sowieckiego zwierzyńca*. Płacą duże pieniądze, więc chcą spokoju - a tu *Ruscy* pałaszują kanapki zamiast pójść do restauracji, gapią się na witryny i nic nie kupują, grają w karty zamiast brzęknąć monetą z *jednorękim bandytą*.

Podróżni ze Skandynawii zagrozili rezygnacją z morskich usług, więc władze wymówiły miejsce koło drzwi grupowym wycieczkom ze Wschodu.

Jednak estoński prom, trzeba przyznać, był na europejskim poziomie. Gustownie urządzone wnętrze, z mnóstwem luster, niklu i dywanów. Na kilkupoziomowym statku było też kilka sklepów, restauracji, barów. A właśnie o stołowaniu. Do kosztów wycieczki wliczone były posiłki w *szwedzkiej restauracji*. Kierownik wycieczki oświadczył, że *można opychać się aż do pęknięcia*. To był szok dla niejednego *turysty*! Oczy pożerały wszystko: zimne przekąski, różne ryby - kalmary, a nawet ostrygi, kilka gorących dań: sosy, majonezy i jeszcze Bóg wie co. Deser był na dobitkę: wszelkiego rodzaju ciastka, owoce, delikatesy z ananasów, bananów i pomarańcz. Ludzie, to trzeba sfilmować i puszczać wieczorami w rodzimej telewizji! Zmiatanie zawartości talerzy oszałamiało swą szybkością i bezwzględnością. Wybałuszone ze zdziwienia oczy - podejrzliwie penetrujące wszystko i wszystkich wokół, nerwowe drżenie rąk i wydymający się niebezpiecznie brzuch - bezapelacyjny bohater tego wieczoru.

W końcu zmęczeni i żałośnie spoglądający za siebie turyści (ach, dlaczego człowiek nie jest wielbłądem - przynajmniej byłby zapas na chude miesiące) opuścili obfity i gościnny *szwedzki stół*.

Tu przypomniała mi się wileńska restauracja o podobnej nazwie. Po zapłaceniu za tzw. *talonik* ma się prawo do obiadu - zupa, drugie danie, herbata... Zrozumiała rzecz, nie? Tymczasem zaprowadziłem do tej restauracji swego zagranicznego gościa, który nie był obeznany z surowymi zasadami tej jadłodajni. Och, najadłem się wstydu za jej gościnność. Otóż ów gość po zjedzeniu kotletów skusił się jeszcze na kiełbaski. Tylko przez chwilę delektował się nimi, bo zaraz wściekła kelnerka wyrwała mu talerz i mimo protestów oraz propozycji dopłacenia, oświadczyła brutalnie, że każdemu klientowi należy się *norma* i już.

FINLANDIA

Wreszcie widać drugi brzeg Bałtyku. Białośnieżny statek powoli płynie między wysepkami i skałami, mijając wyniosłe żaglówki i szybkie, motorówki. Witaj kapitalistyczny świecie!

Sprawnie przebiega kontrola graniczna. Fińscy celnicy stoją na boku i tylko od czasu do czasu wyłapują jakiegoś wybrańca losu, co to podejrzliwie brzęknie szkłem. Dobry mają węch - rzadko się zdarza, aby spudłowali. A zasady tej gry są proste: butelka więcej wódki lub blok *marlboro* - konfiskata plus mandat. Bywają jednak wyjątki. Opowiadano o pewnej pani, która była obwieszona butelkami jak choinka zabawkami. Kiedy tak wielce korpulentna szła bulgocąc po każdym kroku, naraz kilka butelek wyśliznęło się spod kreacji i potoczyło się po posadzce! Czerwona ze strachu próbuje łapać *swoje kurczęta* - a tu masz babo placek - następne półlitrówki wyślizgują się na światło dzienne. Fińscy celnicy łzy ocierają od nieludzkiego śmiechu i... przepuszczają hora-turystkę...

W porcie na próżno się rozglądać za pilotem.

-Jakaś trasa wycieczkowa, tłumacz? Coś ty, głupi czy agent? - śmieją się z nas doświadczeni *turyści*. Cały dzień dzisiejszy i następny do własnej dyspozycji. Byłoby to i niezłe, jednak brak waluty. Gapić się na przebogate wystawy sklepów można za darmo, - ale przecież nie w nieskończoność. Z małą mapką próbujemy coś rozszyfrować: muzeum narodowe, miejski teatr, szwedzki. Podziwiamy ultranowoczesne pomniki - dzieła sztuki nie potrzebując tłumaczy. Trzeba zobaczyć i tak popularne u nas fińskie bazary - rybny, samochodowy, jest też

RUSKI BAZAR

Na niewielkim placyku o powierzchni nie całych sto metrów kwadratowych, rozlokowały się niewielkie, przenośne stragany. Taki *pchli targ*. Od ziemniaków i bananów do pożółkłych ze starości książek, znaczków. Sprzedaje się tu rzeczy raczej używane - dziecięcy wózek, lampa bez kloszu, kilka talerzy, na wpół zużyte szminki (!), pantofle bez pary (!!).

Ruscy okupują śmietniki, chodniki i ławki na skraju targowiska. Policja nie lubi takich handlarzy. Uważają, że to właśnie dzięki nielegalnym dostawom wódki i spirytusu rozpija się naród fiński. Cierpi przy tym gospodarka - konkurencyjnie niskie ceny konserw mięsnych, rybnych (od 20 do 5 marek) cukierków (kilogram *krówek* kosztuje 20 marek, pudełko *assorti* - 30), lnu i bawełny (serweta 5-10 marek). Jednak największym wzięciem się cieszą papierosy i wódka. Blok *marlboro* kosztuje 80-100 marek, wódka - najlepiej *stolicznaja*, *moskowskaja* - 50-60 marek, spirytus (0,7 l) - 80-100 marek. Notabene ten ostatni jest zaliczany w Finlandii do narkotyków i przyłapanie na sprzedawaniu tego produktu grozi mandatem do 500 marek. Kto kupuje te specjały? Przede wszystkim ludzie niezamożni, emigranci z Rosji, alkoholicy. Wolą kupować na targu, bo taniej.

Dwa statki i kilka autobusów dziennie - duży to czy mały cios gospodarce fińskiej? Władze próbują coś zrobić z wycieczkami. Policja zebrana chyba z całych Helsinek *bawi się w kotka i myszkę z Ruskimi*. Urządzają masowe akcje, robią łańcuchy kordonów wokół bazarów, legitymując przy tym tych z czerwonymi paszportami. Robią co mogą chcąc uprzykszyć handel. Ale *turyści* nie rezygnują - poniewierani i ścigani walczą o pieniądze, które w kraju zarobiliby w ciągu kilku lat wytężonej pracy. Wystarczy przeliczyć fińskie marki na dolary (kurs 4:1), a później na ruble i wywnioskować, że butelka wódki to 2 tysiące rubli!

Tak, handel się opłaca - przyznają zgodnie Rosjanie, Litwini, Polacy. W kraju nie ma takiej szansy na dogonienie inflacji, europejskiego poziomu życia. Przyjechali więc tutaj za chlebem, po twardą walutę, która jak szczęśliwy talizman będzie chronić w beznadziejnie na razie ubogiej ojczyźnie.

POTĘPIĆ CZY ZROZUMIEĆ

Dobrze jest mieć biały kapelusz i marynarkę, a w torbie tylko ubranie i rakiety tenisowe. Wyjechać na weekend i pograć np. na angielskich kortach. Tylko jest mały problem - potrzebna jest mała pękata saszetka z pieniędzmi. Kto szybciej da pieniądze - nasze ubogie państwo z niepewnością jutra, czy zagranica, którą stać na parę dolarów jałmużny? Ludzie chcą mieć telewizor, meble, samochód. Tymczasem stopa życiowa pogarsza się nieuchronnie, niwelując wszelkie nadzieje. Zostawiają więc państwowe posady na pewien czas lub na zawsze i jadą do Finlandii, Turcji i tam, gdzie się tylko da.

Kiedy minie ta bazarowa gorączka?

W głąb i z bliska

Nad stromym brzegiem jeziora porośniętym gęstą leszczyną siostra pasła krowy. Był to dla niej obowiązek poważny, kiedy ja jako młodszy, stanowiłem dla niej urozmaicenie: jeszcze jeden głupi baranek do pilnowania. Nie widziałem jak się zbliżyła do miejsca, gdzie wypatrzyłem orzechy. Dojrzałe - uśmiechały się do mnie z wysokich gałązek. Dobrze ugodzone patykiem spadały. Trafił kamień pod rękę, rzucony niezbyt trafnie, poleciał dalej w gąszcz. Stamtąd wynurzyła się właśnie siostra mówiąc: "Spadł obok. Nie rzucaj nigdy kamienia na oślep".

Wyobraziłem najgorsze następstwa tego, co mogło się stać. Widziałem bowiem niegdyś wilka zastrzelonego na polowaniu. Patrzał martwym okiem na mnie tak przygniatająco. Albo pogryziony przez psa zaskroniec, jak się zwijał w kłębach bólu i poprzebijany kłami długo jeszcze drgał. A tu - i niebo ku zachodowi się czerwieniło. Po długim dniu zmęczony i w dodatku przygnębiony ciężkimi myślami wlokłem się za stadem do domu.

Ojciec za stołem z sąsiadem rozważał o jakiejś przez kogoś doznanej krzywdzie: "Słowo jak kamień może zranić lub zabić".

Tak oto słowo i kamień zaległy gdzieś w pamięci obok siebie jako pojęcia czegoś nieuchronnie twardego, łatwo przerzucanego, rażącego i, co gorsza, często mimo woli.

Kamień, kiedy nawet leży, może być groźny, jeżeli w biegu bosą stopą o niego się zawadzi. A czym jest słowo przed puszczeniem go w ruch? Chyba cząstką myśli z nienadanym jeszcze kształtem i jak długa jest ta droga od myśli do jej utrwalenia w słowach? Czy zawsze starczy czasu na to, żeby ten kształt nadawany był w miarę gładki, nie kaleczył, nie ranił. Żeby się rozłupywał jak ta skorupa orzecha i oddawał ziarno myśli z całą zawartością swego sensu: olejków i możliwej goryczy - pod próbę na ząb, na spożytkowanie.

Grudka rozłupanych skorup. Co kryły? Ziarna na pokarm i wzrastanie? Zawartość dzbana przed tysiącleciami? Mleko, wino, czy to, co się przelewa "z pustego do próżnego"?

Garść rozrzuconych na papierze słów. Czy były zwartą myślą, która się może załamała, czy miały stanowić pociski "jak kamienie... rzucane na szaniec"? Czy były tylko kształtem obłym dla kształtu, sztuką dla sztuki.

Tyle słów, tyle zdań czyta się ciężkich, rzucanych właśnie na opak, na oślep, dotyczących całych pokoleń, grup. Jakby ręką malca nie mogącego jeszcze przewidzieć wszystkich konsekwencji czynionego. A jeżeli rozminął się ten ktoś z lekcją poglądową? Jeżeli miał ją, ale nie zechciał z wniosków wypływających z niej skorzystać? Jeżeli świadomie zatwardział w chuligana od kamienia i słowa.

A zdawałoby się: tak naiwnie proste i przejrzyste - nie rzucaj niczego na oślep. Wszystko bowiem ma swoje konsekwencje. Komuś bolesne, tragiczne, ale i często bumerangiem wracające, bijąc w bezmyślny mechanizm ślepego działania.

Wojciech Radłowski

Dziękuję za piękny prezent

xxx
stary mądry deszcz
powoli poucza ziemię
i bezradnych jej ludzi też
którzy nigdy i nic nie wiedzą
trzeba go tylko słuchać
jak lamentu własnych łez
i sercem o wszystko pukać
aż padnie odpowiedź gdzieś
1989

xxx
zima nareszcie nadeszła jak Czyściec
ognistymi jak kiedyś
palącymi krokami
powoli spokojnie lecz tak uporczywie
jak prawda nad tymi wszystkimi
nie - żywiołowymi klęskami
które się nawet już niby udało
komuś okrzyknąć
mianować naznaczyć
zwycięstwami - cudami choć nie
po to by teraz się je przeklinało
jak kłamstwo za które się
przyjdzie zapłacić
1991

xxx
chce mi się sięgnąć
po moją Ojczyznę
po źródło jej wieków
przetrwania miłości
aby rosło nie serce
na jej podobiznę
i na wzór jej wiary
nieskończonej ufności
1991

Gdyby Państwo wiedzieli, z jak wielką radością i ogromnym wzruszeniem otworzyłem nr 52 "Znad Wilii" odnajdując w nim swój króciutki list i wiersze! Przeczytałem kilka razy, póki uwierzyłem ostatecznie, że to jest prawdą! To najpiękniejszy prezent w moim życiu, tak, właśnie prezent, ponieważ w ten dzień, kiedy się zdecydowałem napisać Państwu, miałem... urodziny, które tym razem spędziłem sam, szykując się do pracy. Rzeczywiście, to nie tylko prezent i prawdziwa niespodzianka, lecz przede wszystkim i najważniejsza, najdroższa w moim życiu publikacja, o której myślałem od pierwszego numeru gazety "Znad Wilii". Tylko długo nie mogłem odważyć się, ponieważ chciałem wypowiedzieć to, co mię bolało, w co wierzyłem, o czym myślałem i nadal myślę tylko z nadzieją!

Dziękuję Państwu najserdeczniej! Jeżeli można, i gdy mi się to uda, pragnąłbym również i w przyszłości, od czasu do czasu przysyłać Państwu moje skromne wiersze w języku polskim. Wszystkie honoraria proszę przekazać "Znad Wilii", albo na rzecz jakiejś innej potrzeby, związanej ze sprawami polskimi, z polskością na Litwie.

Z głębokim szacunkiem -

Arvydas Makštutis
Kowno

VILNIANA

Znów kolejna pozycja historyka polskiego Piotra Łossowskiego, dotycząca ściśle jednej sprawy, a jeszcze ściślej jednego obiektu - Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Konkretnie rzecz biorąc, nie jest to jakaś monografia, czy choćby rozprawa naukowa na ten temat, całość bowiem stanowi zbiór dokumentów i materiałów, zebranych przez profesora polskiego i przezeń opatrzona stosownym, nieco poszerzonym wstępem. Mowa tu o krótkim okresie uczelni, czyli o momencie jej likwidacji jako placówki polskiej. Rzecz zrozumiała, każdemu Polakowi będzie to lektura do przeżycia, zarówno temu, kto zna dzieje finału USB, jak też temu, kto dopiero sobie przeczyta owe dokumenty zawarte w tej skromnej, na ledwie ponad stu stronach tekstu (z ilustracjami) pozycji.

Autor na podstawie więc dokumentu przypomina czytelnikowi przebieg wypadków jesieni - zimy 1939/40, kiedy Polska z obu stron położona na łopatki przez agresorów traciła wszystkie swoje enklawy niezależności. Już poprzez tytuł książeczki P. Łossowski informuje, że uczelnia ta została zlikwidowana przez władze litewskie, co nie jest zresztą nikomu tajemnicą. Podkreśla on, że w tamtej tak szczególnej dla sytuacji polskiej jako kraju, wobec tej uczelni takie postępowanie nowych władz było niczym nieusprawiedliwione , owa niehumanitarność w odniesieniu do profesury (około 400 osób) oraz ponad 3 tys. studentów była absolutnie nie do przyjęcia przez polskie społeczeństwo. Uniwersytet bowiem pracował normalnie, nie naruszony w swych funkcjach nawet przez pierwszych przybyłych we wrześniu 1939 r. Tymczasem władze litewskie uporały się już od 15 grudnia, żeby zamknąć uczelnię, pozostawić bez pracy i mieszkań setki pracowników, a setki studentów nawet przemieścić poza Wilno, wyrzucając ze studenckich burs. Zobaczymy, jak na to wpływała opinia prasowa litewska, którą też znamy i dziś w wielu sprawach. Autor zamieszcza artykuł kowieńskiego pisma *Vairas* (16.11.39 r.), w którym sam tytuł już jest nader wymowny, brzmi on: *Tolerancja w Wilnie! Funkcjonowanie uniwersytetu - bezprawiem! Dość już tej tolerancji!* W tekście m. in. autor artykułu ubolewa, że fakt funkcjonowania uniwersytetu, to zapewne *niedopatrzenie funkcjonariuszy odpowiednich władz*, że polskie ustawy w Wilnie utraciły moc prawną, są litewskie (przypomnijmy, że formalnie od 27.10.39 r.) chociaż konkretnie co do uniwersytetu jeszcze nie ma, to autor zapytuje *jakim prawem były polski uniwersytet może jeszcze cokolwiek robić? Czyli jest to jego zdaniem, przekroczenie granic tolerancji, to już jakieś nieporozumienie...* Są inne tego typu wypowiedzi zacytowane, ale na szczęście jest też wypowiedź Prezydenta Ministrów A.Merkysa na Sejmie (11.12.39 r.), że owszem, w świetle prawa litewskiego uniwersytet nie istnieje, *ale jak należy postąpić z żywymi ludźmi? (...) Padło tu pytanie, dlaczego uniwersytet od samego początku nie został zlikwidowany. Ale przecież są tysiące ludzi, są profesorowie, profesorowie nasi obywatele, żywi ludzie, z którymi trzeba się liczyć. POza tym majątek różnego rodzaju.* Dalej premier litewski nadmienia, np. że tylko na Wydziale Fizyko-Matematycznym majątek ten równa się wartości rzędu 1,5 mln litów. Lektura tych dokumentów - spuścizny zachowanej przez spadkobierców ówczesnego rektora Stefana Ehrenkreutza zasadniczo, placówki zagraniczne polskie (jak Związek Ziem Wschodnich RP w Londynie), archiwa, dzienniki, prasę - pomijając emocje czytelników obu stron zainteresowanych, jest też pouczająca na dziś. A faktycznie w wielu naszych wzajemnych sprawach działa się tym samym nierozważnym naruszając tolerancję, nie uwzględniając interesów stron trybem.

Dystansując się celowo od zaszłości, od ich oceny, trzeba powiedzieć za prof. Łossowskim, że postawa w tamtej sytuacji pracowników, jak studentów USB była rzeczywiście *nacechowana poczuciem honoru i własnej godności.* W tym chaosie panującym już totalnie, uniwersytet prowadził normalnie swe zajęcia, pragnąc zakończyć rok akademicki, o co się domawiał z ministrem oświaty Litwy i mimo zwiększonych kosztów dla Litwy prowadzenia dwóch uniwersytetów, rektor USB gotów był uzupełnić wydatki i jednocześnie według zadań władz wyhamować proces naukowo-dydaktyczny uczelni, ale nie gwałtownie przerwać jego działalność - formalnie i praktycznie. Liczyć się z ludźmi, z dostojeństwem instytucji itp. nigdy nikomu by nie zaszkodziło. Tamto takie potraktowanie tysięcy osób, mimo upływu czasu, a jednak jakoś dotąd ujemnie procentuje Litwie w oczach wielu. Domyślam się, że nie jeden też dziś będzie miał za złe polskiemu historykowi, że wyciąga, że przypomina, czy jątrzy nawet. Akuratnie odwrotnie, naszą wspólną przeszłość, jednako tę dalszą, czy jeszcze stosunkowo świeżą sprzed tych kilku lat trzeba znać, by nie posądzić kogoś, jak to trafnie jeden z poetów rosyjskich powiada: *Ten, co zazdrośnie przeszłość kryje, chyba z przyszłością jest w niezgodzie.* Właśnie powiedzieć prawdę raz, zrzucić ciężar błędu i rozmawiać nadal, i rozwijać uczelnie (obok litewskiej - polską). Ostatecznie mniej już istotne jest, jak się zwie placówka, bo to nie zmienia faktu historycznego, że jednak jest to uczelnia założyciela Batorego i nie przestała nią być. A tym bardziej zakładać sobie na oczy klapki na ten okres dziejów wileńskiej Wszechnicy, kiedy oficjalnie nosiła jego imię tak, jakby jej nie było w ogóle, pomijać świadomie milczeniem. Niepoważne wymierzać sprawiedliwość historii, czy ją tu korygować, nikt w świecie nie zmienia statusu wiekowych tradycji, jeżeli one odpowiadają nowoczesności. Należy sądzić, że w dzisiejszych realiach Litwy, w realiach całej Europy czas pracuje na Litwę, na jej dobro i chyba też czas oczekiwać od Litwinów wielkoduszności, a nie zasklepienia się we własnej megalomanii, nie powtarzania pewnych nie przemyślanych zachowań czy pociągnięć poprzedników, by nie ulegać głosom, które zamiast patrzeć, jakoś wciąż tkwią zapatrzeni wstecz. Owe ostatnie pół wieku chyba nauczyło nas wszystkich czegoś nowego, i czas by inni ludzie dyktowali, a nie tamci spóźnieni w swoich reakcjach, zapatrywaniach. Jeżeli cokolwiek grozi czy zagraża większego, to nam wspólnie tu mieszkającym obywatelom. Chyba czas by nieco złapać tchu i spokojnie budować, a nie wyszukiwać sobie straszaków ze strony, skąd one nie zagrażają, Litwa powinna mieć w Polakach swoich sprzymierzeńców, a nie upatrywać wrogów, właśnie sama powinna znaleźć do nich drogę, zakładając, że jeżeli zbłądzili nawet. A poglądy wolno mieć każdemu swoje, czy swoje sentymenty, bo inaczej w jakimże kraju mieszkamy? To tyle z refleksji lektury, która mimo wszystko jest potrzebna. Pozwala bowiem wiele rzeczy przemyśleć, wyciągnąć wnioski na dobrą wspólną przyszłość, zdobywając się z jednej strony, na wielkoduszność, a z drugiej - na wybaczenie. Tak to rozumiem, jeżeli mamy ze sobą żyć w pokoju, a tak przecież powinniśmy.

Danuta Piotrowiczowa

Likwidacja Uniwersytetu Stefana Batorego przez władze litewskie w grudniu 1939 roku. Dokumenty i materiały (zebrał P. Łossowski), Warszawa, Wyd. Interlibro, 1991

Wyrazy głębokiego współczucia koleżance Irenie Dejnarowicz z powodu śmierci Ojca wyraża zespół redakcji "Znad Wilii"

"ZNAD WILII" - niezależny społeczno-kulturalny dwutygodnik • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
Wydawca: ZNAD WILII S.A. • Prezes Czesław Okińczyc • REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski, Danuta Piotrowiczowa (adiustacja), Wojciech Piotrowicz, Irena Wojciechowska (sekretariat) • CENTRUM TECHNICZNE: Irena Dejnarowicz, Zdzisław Gorbaczewski (kierownik), Renata Skrobot, Henryka Uczkuronis (korekta) • DZIAŁ KOMERCYJNY: Zdzisław Tryk
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. • Drukarnia Litewskiego Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • Indeks 67248
KONTO: 1467292 Komercinis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101541

Podpisano do druku 3 stycznia 1992
XL-160, nr zam.

Znad Wilii S.A.

Spółka akcyjna "Znad Wilii" zaprasza do współpracy osoby i firmy działające na terenie Litwy, Polski oraz poza ich granicami.

Prowadzi działalność:

- wydawanie niezależnego dwutygodnika w języku polskim na Litwie "Znad Wilii", który jest kolportowany na terenie Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy, Białorusi, Rosji, Polski, Australii, Belgii, W.Brytanii, Kanady, Włoch, Argentyny, Brazylii, Republiki Południowej Afryki, Niemiec, Szwecji, Finlandii, Francji oraz USA;
- z uwagi na szeroki zasięg światowy prowadzi działalność reklamową;
- szeroka działalność wydawnicza (komputerowy skład prasy, książek, skład i wydruk firmowych blankietów, wizytówek, reklamówek, czarno-białych prospektów, informatorów, broszurek, afiszów itp. w językach polskim, litewskim, niemieckim i angielskim);
- świadczy usługi w zakresie tłumaczeń (język polski, litewski, rosyjski, angielski);
- świadczy usługi kserokopiarskie i kserodrukarskie;
- pośredniczy w działalności między firmami Litwy, Polski oraz innych krajów świata;
- prowadzi działalność komercyjno-handlową, dysponuje bankiem informacji giełdowej;
- prowadzi działalność consultingową.

Jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje.

ZNAD WILII S.A.

Republika Litewska, Wilno 2001 , ul. Išganytojo 2/4 tel. 22-42-45 tel.-fax 22-34-55

Od nowa

STRZEŻMY SIĘ PÓŁPRAWD !

Miniony rok przeszedł sam siebie. Uwagę skupił na olbrzymich połaciach ostatniego imperium, rozwalając je gruntownie. Kiedy zostało kilka kartek w kalendarzu, przemiany zostały uwieńczone kropką nad i - wielki reformator sowiecki, niegdyś ulubieniec zachodnich mass-mediów, niektórych głów rządowych i pewnej części własnego narodu podał się do dymisji. Przedtem rozleciał się *sojuz nieruszimyj*. I to jest prawda, na całe szczęście obiektywna i miejmy nadzieję nieodwracalna. Choć na miejsce ZSRR powołana została Wspólnota Niepodległych Państw, to jakościowo jest to nowa i zapewne przejściowa struktura, której członkowie każdy z osobna nie wyrzeka się snów o całkowitej niezawisłości.

Sytuacja w krajach Wspólnoty w znacznym stopniu będzie rzutować i na stan naszej gospodarki. Jej kondycja w zdecydowanie większej mierze będzie zależała jednak od nas samych. Wszak nie da się już zwalić własnej nieudolności na Kreml, totalitaryzm i komunistów, a w stosunkach narodowościowych uporczywie powoływać się na obecność *strony trzeciej*. Jak dało się jednak zauważyć, w imprezach o charakterze masowym i w notkach prasowych, bez wroga niekiedy ani rusz. Wielu jeszcze jest takich, którzy go na siłę stwarzają - czyżby bez napięć nie można żyć?

I tu sprawdzoną metodą jest głoszenie *półprawd*. Szczególnie nadaje się do tego celu temat stosunków polsko-litewskich. Wyrwany z kontekstu króciutki fakt, za to z długim komentarzem robi swą robotę. Ostatnio dzięki takiemu *wytłumaczeniu* dowiedziałem się na przykład, że pozdrowienie harcerzy - Polaków *Czuwaj*! jest dla Litwy... groźne, gdyż obliczone jest na konfrontację! Groźne jest też używanie w języku polskim nazwy Wilno, miast *Vilnius*, z podkreśleniem *odwieczna stolica Litwy* i wiele innych rzeczy. Nie chcę zajmować jednak miejsca podobnymi głupstwami. Ostatnio w radiu, telewizji i gazetach znów ich kolejna fala. Patrzy człowiek na te fobie i myśli: dla kogo to wszystko i po-co?

W uszach nie zdążyły przebrzmieć jeszcze noworoczne toasty, bardzo prozaiczne w tym roku życzenia, bo jak podwinąć rękawa i zabrać się do roboty. Na serio. Zamiast dawania rad innym. Może nareszcie o coś ambitniejszego postarają się i nasze liczne organizacje społeczne na czele z ZPL? Zebrania przeprowadzone pod koniec roku wykazały, że nadal trudno jest dogadać się - jeden podąża *do Sasa, inny do lasa*. Przeważały banały i informacje wybiórcze na żenująco niskim poziomie. Żadnego analitycznego podejścia. Znowuż nie uniknięto *półprawd*. Nadal usiłowali rej wodzić bohaterowie wczorajszych rozgrywek, wciąż uważający, że jeśli coś i przegrali, *to tylko bitwę*.

Panowie, przestańcie z mózgu robić wodę! Nawet najprawdziwsze prawdy, płynące z ust waszych, które nie tak dawno temu piały co innego, szkodzą ogółowi Bogu ducha winnych rodaków. Jedność jest pięknym celem. Tylko jakim kosztem? W sumie przeważająca większość może i musi się zjednoczyć pod wspólnym sztandarem. Ale nie powinno być miejsca w pierwszych szeregach dla tych, którzy nie tak dawno temu ochoczo występowali z innych mównic. Nie chodzi tu wcale o jakąś *zemstę*, tylko o zwykłą rzetelność - skoro przegrałeś, nie staraj się nadal przewodzić. Działaj jak chcesz: pisz wspomnienia (jeśli potrafisz) i zarabiaj na nich, załóż prywatną firmę, jedź *na saksy*, tylko wara od opieki nad sprawami polskości!

Jeśli naprawdę chcesz dobra swym ziomkom.

Tu dotykamy niechcący jeszcze jednej kwestii, która odgrywa na naszym gruncie bardzo istotną rolę. Jest to ambicja. Gdybyż miała ona coś wspólnego z intuicją polityczną, zdolnościami czy nawet ogładą. Ważne, że się *jest kimś*. Skoro więc zaszczyca się swą obecnością jakieś zebranie, to trzeba wystąpić i koniecznie zostać do czegoś tam wybranym. Że raczej nie będzie się robiło? Przynajmniej poradzi się innym, jak mają pracować.

Z powodu tych ambicji wiele zaszczytnych funkcji pełnią osoby, które nie mają absolutnie żadnych do tego predyspozycji. Oto choćby - na mój gust - jeden z wileńskich literatów piszących po polsku. *Wydawać się i należeć do Związku Literatów (Litwy)* - powtarzał regularnie od lat. Był to w zasadzie jego najważniejszy temat literacki. I kiedy koledzy na takie *verbum* tylko uśmiechali się pobłażliwie, widząc też inne powody usprawiedliwiające twórczość, ów literat dopiął swego. Cześć mu i chwała. Także trzykrotne hura! Szkopuł jedynie w tym, że wchodząc do wymarzonego Związku czy nie zamknie drogę innym - wszak oprócz formalnej przynależności do grona wybranych potrzebny jest, no właśnie, pewien poziom twórczy. Byłoby *półprawdą*, gdyby Litwini parający się literaturą uwierzyli w to, że do swej prestiżowej organizacji pozyskali wybitnego przedstawiciela spośród piszących (i drukujących) Polaków wileńskich.

O ile temat twórczy można potraktować jako sporny, to działalność publiczna naszych liderów spotyka się z szerokimi reperkusjami. Szczególnie szkodzi właśnie operowanie *półprawdami*. Nawet drobna, z pozoru niewinna zmiana istoty faktów, pomaga przyrządzić strawę według własnej recepty. Przemilczenie niektórych i wyeksponowanie innych szczegółów prowadzi na niewłaściwe tory. W tych trudnych czasach potrzebna natomiast jest precyzja. Dlatego chciałbym wszystkim działaczom zaproponować bardzo praktyczne hasło: *Unikajmy półprawd!* Tam gdzie to niezbędne, wprowadźmy urząd rzecznika, który udzielałby fachowo sprawdzonych informacji, w razie potrzeby ustosunkowałby się do wypaczonych faktów.

Chłodno, szybko i kompetentnie.

Tomasz Bończa